



Z KRAINY MODY



Deauville w sierpniu

Droga Zosiu!

Tam, u was, w Polsce, zapewne już minęły upalne dni lata i jesień złoci liście, opadające powoli z drzew... A ja wracam z najpiękniejszej wycieczki na plażę południową, gdzie zwykliśmy spędzać jedynie miesiące zimowe i wczesną wiosnę. Pobyt tam jest obecnie prawdziwą rozkoszą, gdyż w tej słonecznej krainie poznaje się coś niezwykłego i rzadkiego: pewność nieba bez chmurki nawet i pewność stałej pogody, dającej możność urzeczywistniania wszystkich projektów, chociażby robionych na daleki dystans, oraz noszenia wszystkich prawdziwie letnich strojów.

I naprawdę tutaj, pod palmami i rozrośniętemi pinjami na terasie, ocienionej konarami jaworu, można rozkoszować się zefirem, nadlatującym zdaleka, a wnoszącym miły chłódek w upały 50⁰. Tutaj też, lekkość materjałów, utkanych ze światła nieba i barw kwiatów i liści, poznajemy istotnie cud strojów przezroczystych, lekkich jak mgiełki kolorowe, a tak miłych dla oka i dla ciała... Towarzyszą im w dzień kapelusze olbrzymie, zawsze ze słomki naturalnej, lub filce blade, tak dobrane w tonie do tych kaftaniczków krótkich z *tussor*'u lub jedwabiu sztucznego *(soie végétale)*. Zgrabny sandałek ze słomy albo pantofelek ze skórki miękkiej, antylopowej, bardzo wycięty, pozwala prawie przez dzień cały oglądać nóżkę w „kolorze naturalnym", bez pończoch! Zamiast rękawiczek otulają rękę liczne bransolety ze szkła i kamieni półszlachetnych (jaspis, agat, lapis-lazuli itp.).

Sporty narazie ograniczają się do wiosłowania, piłki wodnej i pływania. Ale kąpiel w morzu nie znosi dzisiaj wymyślnych kostjumów, pelerynek, tunik, kombinacji barw, falbanek, pończoch, gorsetów, kapeluszy itp. Wszakże w roku zeszłym na pewnej bardzo znanej plaży wyproszono damę kąpiącą się w trykocie w pasy poprzeczne, czarne z różowem. Gdy wyszła z wody, efekt był skandaliczny! Więc obecnie kąpią się wszystkie panie w trykotach „z jednego kawałka", najlepiej w kolorze czarnym lub ciemnym. Zwykłe sandałki z płótna na nogi, zaś włosy ochrania dobrze czepeczek kauczukowy, w kolorze jaskrawym. Trykot taki ślicznie uwydatnia kształty kobiece i podkreśla piękno harmonijnej budowy, zaś kobiety, które przekroczyły normę modnej ilości centymetrów w biodrach, powinny właściwie kąpać się po zachodzie słońca, albo wogóle nie kąpać się. Stanowczo, Paryż, gdzie rządzi światem JKM. Moda, decyduje, iż dla kobiet o obfitych kształtach niema miejsca na kuli ziemskiej. Proszę więc Ciebie, Zosinek droga, o ile chcesz korzystać ze wskazówek i rad moich, pozostań nadal „sylfidą", t. j. używaj dużo sportu, dużo ruchu na świeżem powietrzu, i nie objadaj się słodyczami!



— — — — — — — — — —

Co nam przyniesie dzień jutrzejszy? Pracownie paryskie nie wystąpiły jeszcze z pokazem wszystkich nowości na





sezon jesienny i zimowy. Tajemnicza zasłona, zasłaniająca nowe skarby, podnosi się dopiero w końcu września, lub w październiku, gdy cały *bcau monde* wraca z wywczasów do *Ville-Lumière*, tymczasem jednakże można już się zorjentować z modeli, idących z Paryża do Ameryki.

Otóż sylwetka nie zmienia się jeszcze. Mówię „jeszcze“, gdyż czuje się w powietrzu jakąś nieokreśloną chęć transformacji, jakieś nieuchwytne poszukiwanie nowej linji, bo linja obecna trwa przecie już kilka lat! Utrzymuje się jednak jako ostatni wysiłek, ta długa talja, narzucana nam przez większość mistrzów igły i nożyc; zaznaczyć jednak należy, że niektórzy twórcy mody starają się uciec z tego zaczarowanego koła i próbki stylu *Directoire*, zapowiedzianego już na wiosnę, ucieleśniają się coraz bardziej w kreacjach jesiennych.

Pierwszym twórcom zawdzięczamy długie tuniki równe i proste, z pod których ukazuje się zaledwie kawałeczek spódnicy, albo — efekt bardziej nowy — krótką tunikę, tak niezwykle zdobiącą przód spódnicy, pokazującą często drobniutkie pliski, albo szerokie zakładki. Znajdujemy też jeszcze pewne wysiłki w odnawianiu sukien drapowanych na jednym boku, albo też wciąż z przodu, szczególniej przy sukniach bardzo obcisłych *princesse*.



Drugie znów firmy obdarzają nas długiemi żakietami, otwierającemi się na kamizelkach jedwabnych, haftowanych w kwiaty, a więc przypominających nam czasy pięknych *Incroyables*. Widzimy też suknie-futerały, bardzo obcisłe, ze stanem stylowo podwyższonym, a zakończone zwisającym się trenem „jaskółczym“.

— — — — — — — — — —

Kolory najmodniejsze są... czarny i biały! Zawsze! Pozatem cała gama odcieni, ciesząca się również długiem już powodzeniem, zaczynająca się od tonu „włosy blondynki“, a kończąca się na „rudokasztanowatym“, rdzawo-czerwonym, na wzór liści jesiennych. Niedaleko są barwy starego bronzu i miedzi, czerwień etruska, terrakota. Zaś znana firma lansuje inną gamę odcieni, a mianowicie: 1. zielony, pomiędzy zielenią bilardu a zielenią butelkową, z pewnem przyprószeniem szarości; 2. wszystkie odcienia *bois de rose*, tego prześlicznego koloru fioletowo-czerwonego, od najłagodniejszego tonu do najbardziej jaskrawego! Skojarzenia dwóch tonów są również lubiane: dwa tony *bois de rose* i dwa tony popielate. Wymyślne są połączenia barw w refleksach zbliżonych i sharmonizowanych, jako też, przeciwnie, stojących w opozycji: kolor tabaczkowy i żółty, *mordoré* i morelowy, kasztanowy i *bois de rose*. zielony i szary, albo też, w rodzaju surowym, czarny i *beige*, czarny i kreci, czarny i mosiężny.







A jakie materjały? Na płaszcze, welury wełniane, plusze, aksamity, kasha, wełny *chiné* są przygotowane w największej ilości, zaś ottomany czarne i kolorowe cieszą się olbrzymiem powodzeniem, co warto podkreślić, gdyż są to materjały bardzo praktyczne, nie do znoszenia prawie.

Kostjumów *tailleurs* nie spotyka się prawie wcale; zauważyć się daje natomiast dążność do utworzenia całości sukni z okryciem: dlatego najbardziej ukazują się żakiety-saki półdługie i płaszcze równe, zapinane na guziki, przybrane futrem. Futro znajduje się zresztą na wszystkich modelach jesiennych, futro białe na czarnem, futrobronzo we na czarnem lub ciemnozielonem. Królik, lis, kot, obok królewskich szynszyli i modnych astrachanów, zdobią najskromniejsze nawet płaszcze, paltoty i suknie.

A jeszcze parę uwag. Unikaj, Zosieńko droga, nowości bardzo, bardzo obnoszonych i trochę... wulgarnych. Np. ta konieczność, odczuwana przez niektóre kobiety, uczepienia na boku żakietu, zawiązanego na aksamitce swego monogramu ze srebra lub złota w bardzo modernistycznym rysunku. Wygląda to zdaleka na „medal“ pieska... Albo noszenie szarf modnych, ułożonych z dwu barw bardzo ostrych. A szczególniej szale jedwabne na szyję, tak noszone na przejściowe dnie kończącego się lata, powinny być wybierane w kolorach raczej neutralnych — inaczej kobieta wygląda, jakby się owinęła jakimś narodowym sztandarem, czy chorągiewką.

Na jesień dalej wciąż pantofelki. A że spódniczka jest krótka, więc pantofelki muszą być bez zarzutu. Radzę Ci unikać tych zbanalizowanych bardzo trzewiczków kolorowych. Najpraktyczniejsze są z irchy popielatej, obszyte skórką kolorową w tonie sukni. Lakierki zawsze są odpowiednie na spacery.

Twoja *Paula Ł.*



Małżeństwo jest rodzajem pojedynku...

W bohaterstwie tkwi zawsze jakaś naiwność prosta a wspaniała.



ALINA BUTRYMOWICZÓWNA

2)

TAJEMNICA LATARNI MORSKIEJ

(CIĄG DALSZY)

Natychmiast jechać do X! Obejrzeć latarnię! Tylko, oczywiście, nie trzeba nic mówić siostrze i szwagrowi o artykule w „Słowie Morskiem" (skąd się wzięła ta dziwaczna, nigdzie niespotkana gazeta).

Gotowi przerazić się i nie pojechać ze względu na jej nerwicę. Więc do domu z projektem, którego wykonanie może pokona na chwilę nudę — dręczycielkę.

Olga biegła ku chacie, a morze mruczało coś, zanosiło się tajemniczą gwarą swego wnętrza.

VI.

Nazajutrz. Dzień narzucał koronkowy strój słoneczny, morze uśmiechało się srebrnemi usty. Po sypkiem ciele piasku dreptało troje: Olga, siostra i jej mąż. Przyjechali do wsi na oględziny pustej latarni. Piewszego napotkanego człowieka zapytali o kierunek drogi. Rybak wskazał pomarszczoną ręką, mrucząc coś w miejscowem narzeczu. Chwiała się wątpliwie siwa głowa, oczy szły niespokojnie za trojgiem roześmianych ludzi. Przeszli...

Droga była coraz uciążliwsza. Jakby jakaś moc tajemna chciała zawrócić śmiałków, mącących ciszę wybrzeża. Słońce prażyło zgóry; złote igły kłuły twarze idących, pot zlewał ich czoła.

W dole rozciągały się bezkreśne ławice piachu... nogi grzęzły po kostki. Gdzieniegdzie wynurzał się z piasku zielony łeb karłowatego krzewu z rodziny kosodrzewia.

— Obawiam się, Olu, że dzisiejsza wycieczka może ci zaszkodzić — wiesz, co mówił lekarz: żadnego wielkiego wysiłku.

— Lekarzy stworzył Bóg na to, by utrudniać człowiekowi życie. A zresztą najcięższy wysiłek to nuda — teraz się nie nudzę.

Szli dalej. Nogi ciężyły coraz więcej i z trudem brodziły po rozpalonym piasku.

Wszędzie piach i piach... Olbrzymia plaża, a za nią granatowe morze.

Słońce zasnuło się gęstemi pasmami chmur.

— Gotowa nas burza złapać... Przeklniemy, zdaje się, latarnię i twój pomysł, Olu.

Olga nie raczyła odpowiedzieć. Szła dalej bez poprzedniej miłej emocji, gnana tylko chęcią — dojścia do celu.

Zdaleka zamajaczył wysoki kształt.

— Wieża! Jeszcze kilkaset kroków.

Doszli nareszcie. Podnieśli głowy, by ujrzeć szczyt. Wieża nie była niczem nadzwyczajnem. Szara patyna starości — powlekła niegdyś bielone ściany.

— Oto wszystko! Zadowolona jesteś, Olu?

Nie, nie była zadowolona. Tem więcej, że tamci nie wiedzieli... Nie oczekiwali tego co ona...

A może artykuł w gazecie był jeszcze jedną więcej kaczką dziennikarską?

— Boże! — krzyknęła nagle siostra Olgi.

— Co się stało?

— Moja torebka z kości słoniowej...

— Zgubiłaś?

— Tak... Napewno... Napewno miałam ją jeszcze przed chwilą...

— Nie jest to znowu dramat.

— Ale w środku miałam, rozerwany wczoraj przypadkiem, sznur pereł. Chciałam go zanieść po drodze do złotnika i zapomniałam.

— To gorzej... Wracajmy. Może leży gdzieś w piasku.

Nagle, za plecami trójki, odezwał się niski głos:

— Czy to nie zguba państwa?

Odwrócili się gwałtownie. Przed nimi stał mężczyzna w zielonym sportowym kostjumie i podawał w ukłonie zgubioną torebkę.

Właścicielka ze słowami dziękczynienia wzięła ją z rąk znalazcy. Nastąpiła uprzejma wymiana zdań, nareszcie wzajemne przedstawienie. Nikt nie zwrócił uwagi na śmiertelną bladość Olgi.

— To on — jej wróg nieznany.

Jej prześladowca. Słuchała, nie słysząc, jak jej siostra rozmawiała wesoło.

Patrzała, jak szwagier częstował go uprzejmie papierosami. Skąd ten obcy wtargnął tak nagle w ich małe kółko, a teraz ma minę ich starego znajomego?

Twarz jego tańczyła przed nią, jak zła zmora — i te przymknięte, wąską szparą patrzące oczy.

Skąd ten wstręt do niego, ten lęk niesamowity?

Wawel wskrzeszony

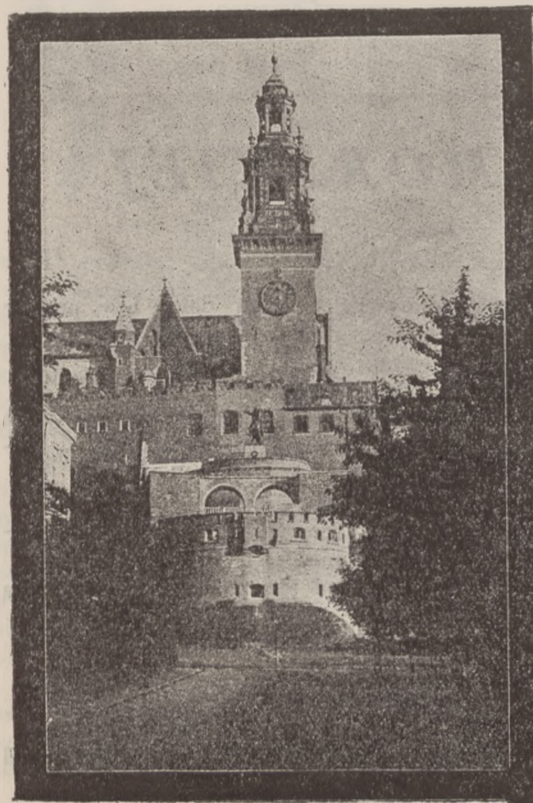
Pamiętajmy o odbudowie Wawelu!

Kraków w lipcu

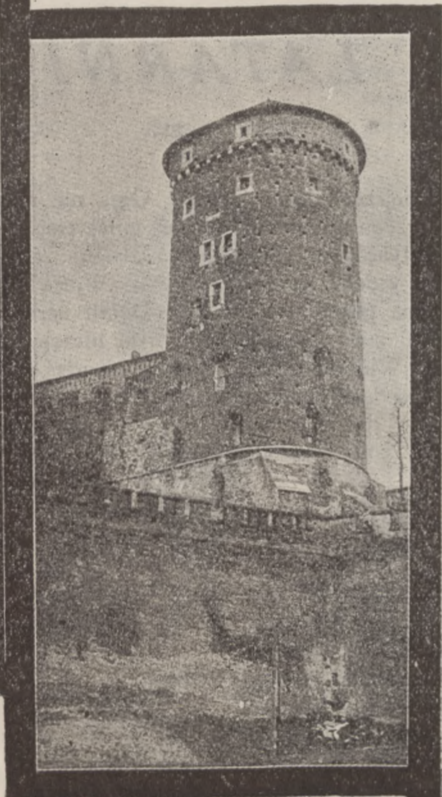
Niema napewne w całej Polsce drugiego zamku, któryby tak olbrzymie posiadał dla narodu znaczenie i takim otoczony był nimbem świętości jak Wawel.

Nie tu miejsce po temu, by kreślić historję powstania, budowy i losów, jakie w ciągu wieków przechodził zamek wawelski; dzieje te zresztą są naogół mniej lub więcej znane. Przypomnieć więc tylko należy, że Wawel, ongiś silna forteca, otoczona w celach obronnych wysokim wałem ziemnym z palisadami, był od Bolesława Śmiałego, a więc przez siedem wieków, rezydencją królów z dynastji Piastów i Jagiellonów; lecz nietylko rezydowali tu, a przynajmniej koronowali się panujący polscy, nietylko wychodziły stąd ważne dla całego narodu postanowienia, nietylko zapisywały się tu na kartę historji wypadki wojenne, ale tu również była siedziba najstarszego biskupstwa polskiego, tu mieściła się przed uzyskaniem własnego gmachu Akademja Krakowska, tu w czasach naszej świetności państwowej skupiali się przy dworze Jagiellonów najwybitniejsi umysłowo ludzie, tu gromadziły się dla potomności dzieła sztuki, będące wyrazem wysokiej kultury artystycznej, jaką Polska przejmowała z Zachodu. W zamku wawelskim wreszcie, po utracie naszej państwowości, za czasu rozbiorów widział cały naród nietylko symbol minionej chwały, którą głosił odzywający się przy każdej uroczystości spiżowy dźwięk Zygmunta, która wychylała się z mroków katedry, z cienia grobów królewskich, lecz i symbol przyszłego zjednoczenia pojedynczych dzielnic Polski, symbol wskrzeszenia Ojczyzny, w które nie przestawaliśmy wierzyć ani na chwilę.

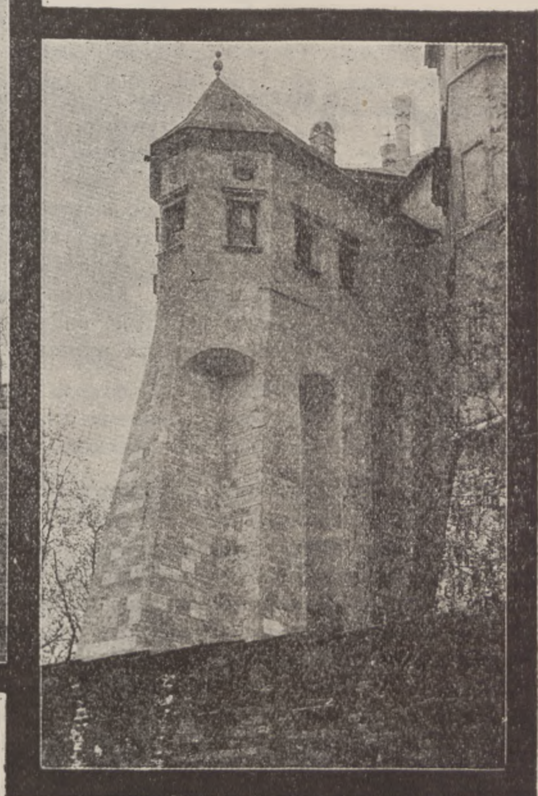
Dziś, gdy zbudziliśmy się po wiekowej zgórą niewoli do nowego życia, gdy zbrodniczą ręką zaborców wymazane z kart Europy Państwo Polskie codzienną żmudną pracą dokonuje dzieła swej odbudowy, Wawelowi przypadła nowa rola: przestał być pamiątką dawnej wielkości i narodową świątynią dumania, a stał się arką przymierza między dawnemi a nowemi laty i winien być widomym znakiem już nietylko minionej, lecz i współczesnej siły i wielkości narodu. I dumą i radością wzbiera nam serce, gdy zbliżamy się dziś do stóp tego wspaniałego, górującego potężnie nad Wisłą zamku, który zrzucił już z siebie wszystkie znienawidzone ślady niewoli, zapomniał o tem, że przez czas jakiś służył za czarno-żółtą kasarnię i pod mistrzowskiem okiem i artystyczną ręką arch. Szyszko Bohusza odzyskuje swą dawną przepiękną szatę.



Wieża zegarowa z pomnikiem Kościuszki na Baszcie Władysława IV.



Baszta Sandomierska



Kurza stopka

Jak daleko postąpiło dzieło odbudowy Wawelu, zaświadczyć mogą w przybliżeniu bodaj dołączone przez nas fotografje:

Widzimy więc fragment odrestaurowanej kolumnady I i II piętra dziedzińca zamkowego, który jest jednem z najpięk-

niejszych dzieł architektonicznych w Polsce. Renesansowe arkady tego dziedzińca, wzniesionego w latach 1509—16 pod kierownictwem artystów włoskich, wybiegają na wysokości II piętra w prześliczne słupy, ozdobione każdy innym kapitelem i dźwigają kasetonowy dach drewniany. Na całej kolumnadzie II piętra były freski z połowy XVI-go w., które uległy zniszczeniu w czasie pożarów: w r. 1595 i drugiego, spowodowanego przez Szwedów w r. 1701; wówczas to opadł z nich tynk; Austrjacy pobielili freski, pod pobiałką jednak kamienie dobrze się zachowały, tak, że obecnie można było odrestaurować wiernie duży fragment ciekawych fresków kolumnady.

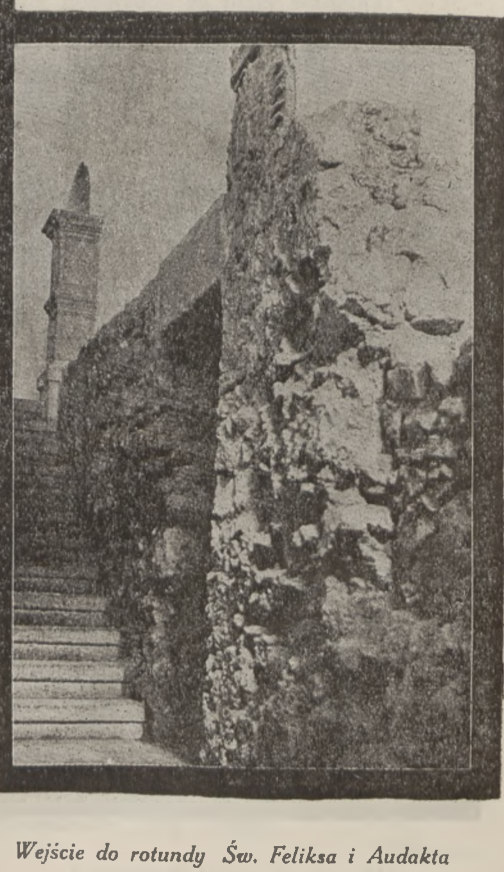
Wszystkie fasady zamku są również gotowe; odrestaurowano różne baszty, zbudowane w czasach zamierzchłych w celach obronnych, zdobywanie bowiem baszty po baszcie, bramy po bramie, opóźniało oblegającemu dotarcie do właściwego dworzyszcza, w którem mieścił się książę ze swemi skarbami. Załączone fotografje ukazują odrestaurowaną w r. 1918 Basztę Sandomierską, pochodzącą z połowy XV wieku, dalej Basztę Senatorską również z tej samej epoki, później ściśle z pałacem połączoną; na I piętrze widnieje okno weneckie od więzienia Samuela Zborowskiego. Na innej znów fotografji widzimy odrestaurowaną Wieżę Lubrankę, która łączyła się z murami obronnymi zamku, później dopiero przez przedłużenie pałacu ku południowi wrosła w niego. Skręcone obok wieży tej schodki służyły do dyskretnego wyjścia z zamku; tędy to miał Henryk Walezy tajemnie opuścić Wawel celem ucieczki do Francji. Odrestaurowano dalej t. zw. Kurzą Stopkę, charakterystyczną wielokątną wieżę, która była prawdopodobnie kaplicą domową; wnętrze jej wypełniają dwa pokoiki z rzeźbionemi marmurowemi odrzwiami z czasów Zygmunta III. Na murze zewnętrznym wiszą na łańcuszkach znalezione przy restauracji kule z czasu oblężenia Szwedów (1702) i oblężenia Prusaków (1794).



Fragment kolumnady na dziedzińcu zamkowym



„Alchimia", pracownia Zygmunta III



Wejście do rotundy Św. Feliksa i Audakta

Jednem z najpiękniejszych dzieł odbudowy Wawelu jest odkryta w 1918 i następnie odrestaurowana Rotunda Feliksa i Adankta, która zdaniem prof. Szyszko Bohusza mogła powstać z końcem w. IX za panowania Świątopełka ks. morawskiego, po ochrzczeniu księcia Wiślan, jako świątynia obrządku słowiańskiego.

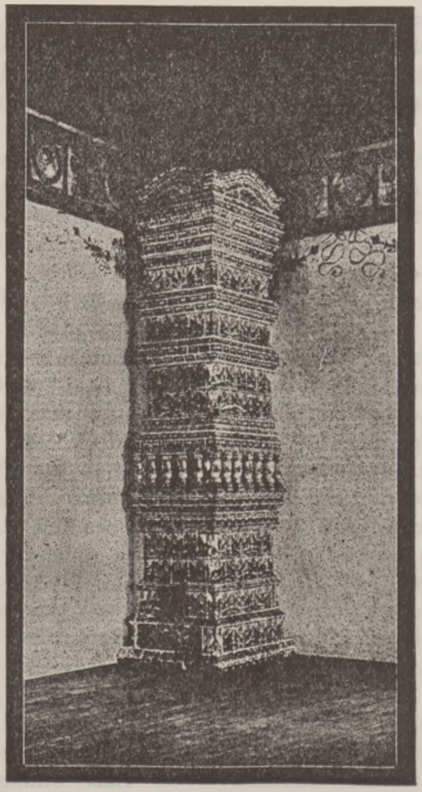
Restaurowanie wnętrz zaczyna się od najgrubszej roboty tj. od zakładania instalacji centralnego ogrzewania, które są już w połowie zamku. Odbudowa wnętrz posuwa się wolnym krokiem. Odrestaurowano dotąd zaledwie gotycko-renesansowe odrzwia w sypialni Zygmunta I na I piętrze tudzież znajdujące się tam freski Jana Dürera z XVI w. (brata sławnego Albrechta Dürera). W r. 1918 ustawiono w tej sypialni majolikowy piec gdański, pochodzący z zamku Wiśniowieckich; istnieje jeszcze 7 takich pieców, przeznaczonych do innych komnat. Odrestaurowano nadto tzw. Alchimię, wielki pokój na I p. ze sklepieniem, wspartem na jednym środkowym filarze. Sala ta otrzymała swą nazwę za czasów Zygmunta III, który tu oddawał się alchemji, tj. ulubionej wówczas sztuce robienia złota. Jest to ta sama sala, w której ongiś Twardowski wywoływał Zygmuntowi Augustowi ducha Barbary Radziwiłłówny.

Poza tem tu i ówdzie rozpoczęto restaurację posadzek, odrzwi, pułapów, wszystko to jednak idzie niestety żółwim krokiem. Obecnie nic się na Wawelu nie robi, mimo, że jest dość dużo nagromadzonego materjału; wszelkie prace przerwano z Nowym Rokiem skutkiem braku funduszów na robociznę. Gdy przed wojną pracowało na Wawelu 70 murarzy, 20 kamieniarzy, stu kilkudziesięciu robotników do kopania, noszenia wapna itd., w tej chwili cały personal robotniczy ogranicza się do jednego podmajstrzego i 10 stróżów.

Cała odbudowa Wawelu, prowadzona przez arch. prof. Szyszko Bohusza od r. 1916 odbywa się za pieniądze, płynące z ofiar publicznych. Szczególnie przez ostatnie 5 lat cała energja kierownika odbudowy wysilała się na rozwiązanie problemu: skąd wydostać pieniądze? Dużą pomocą w tym kierunku stały się od r. 1921 t. zw. cegiełki wawelskie, których liczba przewyższała dotąd 6.000. Cegiełki te fundowała i funduje przeważnie inteligencja, a więc sfery, w których się bynajmniej

„nie przelewa"... Płyną więc one od rzesz urzędniczych, ze szkół, z wojskowości. Trochę grosza na „cegiełki" przysłano z Ameryki: od grona profesorów i studentów Kolegjum św. Jana Kantego z Pensylwanji, od dzieci szkoły polskiej Kółka różańcowego w New Yorku, dalej od Kolonji polskiej w Waszyngtonie, w Paranie i t. d. Mało stosunkowo „wysila się" na cegiełki nasza arystokracja. Naogół zapał społeczeństwa w tym kierunku osłabł znacznie, gdy bowiem dawniej przybywało po 10, 12 cegiełek dziennie, teraz zaledwie jedna przeciętnie na 12 dni.

Rząd odnosi się do odbudowy Wawelu z dziwną obojętnością; komisja budżetowa uchwaliła wprawdzie dawno już na ten cel 100.000 zł., uchwała ta jednak nie może się doczekać zatwierdzenia przez plenum sejmu. Tymczasem na pierwszy kwartał b. r. przyznano subwencji rządowej śmieszną kwotę 2 miljardów mk (1000 kor. przedwojennych), co nie wystarczyło nawet na tydzień intensywnej pracy; na drugi zaś kwartał 6 miljardów mk, suma ta pokryła zaledwie pensje urzędników kierownictwa odbudowy (sam prof. Szyszko-Bohusz pensji już obecnie nie pobiera), paru robotników i t. p., a o istotnem prowadzeniu robót i mowy być nie mogło.



Piec majolikowy w sypialni Zygmunta I

Fakt ten napawa głębokim żalem i smutkiem, tem bardziej, gdy się wie, że gdyby odbudowa prowadzona była w należytem słowa tego znaczeniu, to — jak zapewnia prof. Szyszko Bohusz — do lat 10 znikłyby z zamku wszelkie rusztowania i wspaniałe dzieło byłoby zupełnie gotowe. Na to jednak musiałaby być dotacja rządowa, równająca się przedwojennej, t. j. 200.000 kor. rocznie.

Sprawy tej zasypiać nie wolno! Wszak nie chodzi tu o odrestaurowanie jakiegoś zwyczajnego pomnika, lecz o odbudowę tego, co jest i powinno być świętością dla całego narodu. W imię roli, jaką Wawel spełniał w przeszłości i jaka mu dziś w odrodzonej Rzeczypospolitej przypada, można śmiało powiedzieć, że odbudowa jego wchodzi w zakres tego, co się określa ogólnem mianem odbudowy państwa. Zapominać nie wolno o tem ani rządowi, ani ogółowi społeczeństwa, ani jednostkom. Pamiętajmy, że każdy grosz, oddany na restaurację Wawelu, cementuje to wielkie dzieło, które było, jest i będzie — poza wszystkiem innem — widomym znakiem żywotności narodowej.

Zofja Lewakowska

* * *

Wawel z każdym dniem dźwiga się z dawnego zaniedbania i oszpecenia, w jakie popadł wskutek barbarzyńskiej gospodarki najeźdźców. Daleko jednak do końca robót restauracyjnych, które kosztować będą jeszcze miljony złotych. Młody Skarb Państwa nie jest w stanie asygnować znacznych sum — obowiązkiem więc naszym jest przyjść tej odbudowie z pomocą. Każdy Polak, któremu drogą jest ta najczcigodniejsza pamiątka narodowa, ta chluba i duma naszej wielkiej przeszłości, powinien pośpieszyć z pomocą, powinien przyczynić się do tego, by dworzyszcze królów polskich, skarbnica bezcennych pamiątek, miejsce wiecznego spoczynku prochów naszych władców i bohaterów, ta piastowa strażnica nad Wisłą, w jak najkrótszym czasie stała się taką, jaką być jej przystoi.

Fundujmy „Cegiełki wawelskie" w cenie 50 zł. Zachęcajmy innych do tego! Pieniądze przesyłać należy pod adresem: Kierownictwo budowy na Wawelu — prof. Szyszko-Bohusz, Kraków, Wawel.

Niech ofiarność nasza będzie jak największa, boć wszakże idzie tu o największy nasz skarb: o Wawel, który niech się stanie symbolem naszej wielkości, niezłomności, hartu i potęgi.

Cegiełki wawelskie mają wyryte nazwiska ofiarodawców, które kiedyś potomność czytać będzie i sławić tych, którzy przyczynili się do odnowienia i uświetnienia Wawelu. Warto więc ten drobny stosunkowo grosz zarobić na wdzięczność przyszłych pokoleń.



Odrzwia w sypialni Zygmunta I



Kolumnada I piętra na dziedzińcu zamkowym

„PRECZ Z NAGOŚCIĄ!...“

Warszawa w sierpniu

W okresie upałów, o czemże innem mogłabym Wam pisać, jak nie o — nagości?... Tem więcej, że temat ten aktualny dziś, nietylko w kąpielach wiślanych, ale oddawna już w modzie i życiu prywatnem, od niedawna zaś na scenie i w prasie.

Dzisiejsze hasło: „Precz z nagością!“, wstrząsające tak silnie podwalinami obyczajowości Warszawy, jest następstwem miłego zdarzenia, które miało niedawno miejsce w jednym z teatrów naszej stolicy.

A było tak.

Jeden z naszych podróżników, w przekonaniu, że napisanie znośnej sztuki teatralnej jest równie łatwe, jak np. podróż tramwajem po Tybecie, popełnił sztukę p. t. „Żywy Budda“ (nie należy mieszać z inną sztuką tegoż autora p. t. „Żywa Bujda“). W głośnym dramacie tym jest liryczna scena, w której pewna wschodnia dama z nadmiaru porywu erotycznego (afekt taki spotyka się dziś jeszcze tylko na Wschodzie) rozdziera górną część odzienia, zwanego u nas bluzką lub stanikiem, w języku zaś Wschodu „kacabajką“, obnaża obustronnie cały swój wschodni biust i powiada (bohaterka nie biust): „Czy szanowny pan widział kiedy na scenie coś podobnego?...“ A jej partner, na ten widok, odpowiada namiętnie: „Nie chcę wcale oglądać“, lub coś w tym stylu.

Efekt tej sceny podziałał na krytykę teatralną dziwnie piorunująco. Dwóch z nich obudziło się z notorycznej premjerowej drzemki, jeden gwizdnął wesoło, jeden obrażony wyszedł z sali, a tylko jeden dał brawo (biustowi nie sztuce). Ta krytyczna rozbieżność sądów wywołała burzę w prasie. Wyłoniło się bowiem poważne zagadnienie: czy owa odsłonięta na scenie część ciała była sztucznem ciałem czy prawdziwym trykotem. Posypały się mnogie artykuły pod zasadniczemi tytułami: „Czy wolno, i gdzie wolno artystce być nagą?“ — „Trykot, czy kamizelka z guziczkami?“ — „Nagie ciało, czy guziczki bez trykotu?“ — „Nagi trykot, czy guziczki bez ciała?“ i wiele tym podobnych i niepodobnych. I choć ważny fakt istnienia guziczków nie został przez krytykę własnoręcznie ustalony w tym sensie, czy guziczki były na kamizelce, czy kamizelka p o d guziczkami, — to przecież zażarta ta polemika przedostała się — niestety — z łamów dzienników na ulice miasta, i wywołała niepospolite, choć zrozumiałe, niepokoje.

Odbył się więc szereg wielkich wieców pod hasłem: „Precz z nagością na scenie!“, zainicjowany zbiorowo przez „Koło źle zbudowanych panien“, „Ligę Mamek Polskich“, „Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich“, „Związek Zawodowy Starszych Prasowaczek i Maglarek“, oraz „Bractwo Przyzwoitek Warszawskich“. Rezolucje, zapadłe na wiecach, przesłano Ministerstwu Moralności Powojennej, z prośbą o natychmiastowe zniesienie nagości na scenie i poza sceną, w drodze rekwizycji.

Biegunowo odmienne stanowisko w tejże sprawie zajął „Klub Socjaldemokratycznych Krawców Damskich“, który zwołał kontra wiec pod hasłem: „Niech żyje nagość!“ Prezes Klubu, hrabia Kulawko (Magazyn najmodniejszych strojów damskich, gotowych i na raty, ulica Borówkowa Nr. 47, wejście z bramy w drugiem podwórzu), zagaił zgromadzenie słowy: „Panowie towarzysze, kobieta ma przecie poto toto...“ Co prelegent dalej chciał powiedzieć, i co rozumiał pod niejasnem słowem „toto“, nie dowiedzieli się zgromadzeni, gdyż policja rozwiązała wiec natychmiast, z powodu tendencji zbyt wyraźnie antipaństwowej. I choć sprawa ta nie została rozstrzygniętą ku żalowi ogółu, niemniej warszawiści podzielili się odtąd na jeszcze dwie nowe, także wrogie sobie grupy. Są to nagościowcy i anti-nagowcy.

Skoro mowa o nagości, muszę wspomnieć — oczywiście — o dzisiejszej tutejszej modzie.

Powołam się tu na autorytet warszawskiego Poiret'a, pierwszego damskiego krawca, który na me pytanie odpowiedział:

— „Co tu dużo gadać! Jak długo suknia kobieca nie da się schować tak wygodnie do torebki, jak chusteczka, tak długo toaleta damska nie będzie p o d o b n a d o l u d z i!...“

Z powiedzenia tego należałoby logicznie wnioskować, że zwolna toalety nasze zbliżają się do tego fasonu, o którym powiedział ktoś: „Od góry za późno się zaczyna, ale od dołu za prędko się kończy...“ A jeśli ta sprawiedliwa moda weźmie ostatecznie górę, przypuszczać należy, że znajdzie uznanie we wszystkich sferach (poza wymienionemi wyżej faszystoskiemi organizacjami) i utrzyma się długo na powierzchni naszego, tak pomyślnie zwaloryzowanego życia.

Nasze nagościowe spory odbiły się również i na repertuarze t. zw. aktualnych teatrzyków.

Dziś słyszałam w „Ziemiance“, że „Polski Związek Łazienno-Wanienkowy“ zamierza wnieść ze względów etyczno-konkurencyjnych petycję do Sejmu, o treści: Precz z ubraniem kąpielowem na ulicy i w salonach — sprawa ta jednak spotka się napewno z gorącym protestem miarodajnych kół centrowych, to też mało ma widoków na urzeczywistnienie.

Skoro już mowa o nagości, należy mi pomówić także o najaktualniejszej obecnie, z powodu upałów, Plaży Morskiej nad Wisłą pod firmą „Polska Bajadera“. Jest to instytut upiększania skóry ludzkiej, oczywiście głównie damskiej, kolorami od rakowo-pomidorowego do bronzowo-brunatnego, we wszystkich odcieniach kolorowej gemzowej skóry na buciki. Skórę tę (ludzką nie giemzową) garbuje się jednak drogą nie chemiczną, lecz naturalną, to jest w piasku, bez ubrania, jedynie siłą promieni słonecznych. Słoneczne to farbowanie ma jednak — jak wszystko w życiu — tę niedobrą odwrotność medalu, że niezawsze chwyta całej skóry jednocześnie i równomiernie i zostawia narazie na ciele tylko malinowe plamy i wiśniowe placki. Gdy taka plamista elegantka idzie ulicą, stają niektórzy przechodnie i, pokazując ją sobie palcami, wołają dyskretnie:

„Patrzcie, idzie poparzona na plaży warjatka!“

Z tegoż powodu omal nie przyszło przed kilkoma dniami do poważnej katastrofy wodnej na Wiśle. Spacerowy statek „Kalarepka“, napełniony doszczętnie publicznością, przejeżdżał właśnie tuż mimo naszej, chlubnie znanej, plaży morskiej, na której farbowała się właśnie w słońcu, jakaś niemłoda ale potwornie korpulentna dama. Ponieważ cały swój front miała już dostatecznie uwędzony, przeto w danej chwili słońce całowało właśnie palącemi promieniami odwrotną stronę jej arcynadbujnych kształtów z typu naszych mniejszości narodowych.

Renesansowy ten widok, rzadki nawet w Warszawie, zgromadził wszystkich pasażerów statku po jednej stronie parowca, tak, że pokład, nadmiernie obciążony od strony plaży, przechylił się w stronę leżącej damy, statek stracił na taki widok równowagę i zaczął złowrogo zanurzać się bokiem w wodę. Tylko dzięki przytomności kapitana statku, który przez tubę okrętową krzyknął do damy: „Wskoczyć natychmiast do wody!“ uniknięto katastrofy.

Moje stosunki w kołach miarodajnych pozwalają mi już dziś zakomunikować Wam, jaka przygotowuje się moda damska na sezon zbliżającej się ciepłej jesieni.

Zasada ma być prosta i nieskomplikowana: Ubierać się dokumentnie i dyskretnie do domu, a rozbierać się niedyskretnie na ulicę, wogóle „na wynos“.

Powiedział pewien myśliciel:

Niełatwo być kobiecie ładnie ubraną, lecz stokroć trudniej być ładnie — r o z e b r a n ą. A tę głęboką mądrość weź niecie chyba sobie, miłe czytelniczki, przy obecnych letnich dekoltach, łatwo, — aż do serca.

Czego Wam szczerze życzy Wasza

Mascotte

Teatry

WARSZAWA

Obiecywane nam tylekroć otwarcie Teatru Narodowego nastąpić ma najdalej w połowie września. Ma to być termin pewny i ostateczny — o ile, oczywiście, nie zajdą trudności techniczne w budowie Teatru — Dyrekcja bowiem, po przyjęciu gmachu, obiecuje nam ani o jeden dzień nie opóźnić uroczystości inauguracji. Złożą się na nią przemówienia okolicznościowe i pierwszy akt „Wyzwolenia" Wyspiańskiego. Będzie to niejako milcząca obietnica, że Pierwsza Scena Polska, wbrew swoim dotychczasowym zwyczajom, kroczyć będzie po linji wielkiego repertuaru. „Precz z kompromisem — oto nasza zasada" — powiedział w rozmowie z współpracowniczką „Świata Kobiecego" kierownik literacki Sceny, pan Miłaszewski. Repertuar ułożony jest już zgóry na cały rok — nie wyklucza to jednak możności wystawiania nowości, które zjawią się na scenach europejskich w czasie sezonu. Każdy utwór wartościowy znajdzie przychylne przyjęcie i odpowiednią obsadę — wyzyskanie bowiem sił aktorskich jest drugą zasadą Teatru Narodowego.

Po wieczorze inauguracyjnym dla wybranych odbędzie się właściwe otwarcie Teatru. Zapowiada nam ono Mazepę Słowackiego z dyrektorem Osterwą w roli tytułowej. Wojewodą będzie Frenkiel, Zbigniewem Węgrzyn, Stańczykiem Kamiński, Amelją — młoda i utalentowana Romanówna. Mazepa zejdzie z repertuaru w pełni powodzenia (taki jest plan kierownictwa literackiego), ustępując miejsca Dożywociu Fredry w wytwornej reżyserji dyr. Solskiego. Trzecią premjerą będzie komedja Żeromskiego: Uciekła mi przepióreczka w proso... Pozostałe plany otacza mgła tajemnicy... I słusznie: dość już bowiem mamy niespełnionych obietnic... Wolimy mieć miłe niespodzianki i nadzieję, że Teatr Narodowy okaże się na wysokości swego zadania. Zewnętrznie — nie będzie to gmach imponujący, ale harmonijny i ładny, urządzony wewnątrz, jak na nasze warunki, z pewnym przepychem nawet.

W chwili, gdy to piszę, losy Opery rozstrzygnięte zostały w ten sposób, że będzie ona istniała. Oczywiście tylko jako wegetacja — jak lat poprzednich — gdyż przy przyznanem subsydjum rządowem nie można wymagać od dyrekcji rzeczy niemożliwych. Dobrze jednak, że będziemy mieli chociaż i taką — łatwiej bowiem będzie nam w zmienionych warunkach poprawić tę, co jest, niż stworzyć na nowo pogrzebaną raz Operę. Usłyszymy więc znowu Fausta, Aidę, Cyganerję — bo o nowych operach głucho. Ale miejmy cierpliwość: może wreszjcie i nasza niemuzykalna stolica zrozumie potrzebę prawdziwe-europejskiej Opery!

Operetek natomiast będziemy mieli aż dwie. Są to jedyne teatry, do których nie możemy mieć pretensyj o żywienie nas wyłącznie repertuarem obcym: konkurs na operetkę polską skończył się zupełną porażką i przedłużony został do 1-go stycznia. Nadesłane dotychczas prace zostały przez dyrekcję zdyskwalifikowane.

Finansową podporę teatrów miejskich będzie w dalszym ciągu farsa dyr. Fertnera. Kto chce się uśmiać — i to uśmiać serdecznie — wybaczy dyr. Fertnerowi niezawsze szczęśliwy wybór sztuk i często niestaranną inscenizację. W „wykwintnie urządzonych sypialniach" widywaliśmy w tym roku sprzęty, których powstydziłby się najlichszy zajazd — ale gdy się człowiek śmieje z całej duszy, zapomni o sosnowym stole przy wspaniałem mahoniowem łożu...

Dyr. Szyffman groził zamknięciem swoich teatrów. Groźby te nie zostały spełnione i teatry jego będą istniały nadal. Nawet „Komedja". Ta jednak, nie jako filja Szyffmanowska, ale jako impreza zrzeszenia artystów. *Z. P.*

KRAKÓW

Zakończył się sezon we wszystkich teatrach krakowskich. We wszystkich! Jak to brzmi szumnie i wspaniale. Ktoś, nie znający Krakowa, mógłby czytając to pomyśleć, że liczy on teatrów tyle przynajmniej co Warszawa, a kto wie, może nawet i więcej... A tymczasem to słowo „wszystkie" kryje za sobą cyfrę: trzy, skromniutką w istocie rzeczy, najzupełniej jednak wystarczającą na potrzeby kulturalne tego środowiska, które mimo wszelkie zapędy do przystrojenia się w znamiona „stolicy" nie może wyzbyć się cech — ladrons le mot — prowincji...



P. KLOŃSKA (Violetta) i p. BIAŁKOWSKI (Kordjan) w „Kordjanie" na scenie teatru im. Słowackiego

Lecz nie o to tu chodzi. Wróćmy do teatrów. Otóż każdy z nich jak mógł starał się najchlubniej zakończyć sezon całoroczny, w myśl popularnej zasady: koniec wieńczy dzieło, i każdy w obecnej chwili jak może wypełnia okres pustki wakacyjnej, w którym aktorzy przetrwawszy mniej więcej żywi i cali denerwującą dla nich chwilę nowych „targów" i nowych kontraktów zażywają błogich wywczasów urlopowych, dyrektorzy „głowią się" nad wymyślaniem „szlagierów" na przyszły sezon, któremi jeden chciałby jak najprędzej i jak najdokumentniej zabić drugiego, budynki zaś teatralne ,,oczyszczają" się, remontują, względnie udzielają gościny zamiejscowym zespołom artystycznym.

Wobec tego więc, że żyjemy w okresie wakacyjnym — a wakacje należą się nawet i dziennikarzom, mimo że nieszczęsnych tych ludzi nie obowiązuje jak wiadomo podobnie jak i ministrów (to jedno zbliża nas do tych wysokich dygnitarzy) 8-godzinny dzień pracy — wspomnę Wam dziś, miłe Czytelniczki, tylko telegraficznym stylem o tem, co działo się tu i tam, zanim weszliśmy w znak sezonu ogórkowego.

Więc teatr im. Słowackiego pod koniec sezonu osiągnął poważny sukces artystyczny dwoma spektaklami klasycznemi: Eurypidesowską ,,Medeą" i ,,Kordjanem" Słowackiego. Arcydzieło najtragiczniejszego z tragików starożytności, wyreżyserowane świetnie przez p. Wysocką, dało nietylko pole do popisu znakomitej artystce, która tę rolę tytułową może umieścić śmiało obok swej niezapomnianej Kassandry z ,,Odprawy posłów" i ,,Elektry" Hoffmansthala; pole do popisu miały

też tu przedewszystkiem chóry, to żałosne, to groźne w swych odzewach, pozujące się w przepyszne grupy na tle prostej w rysunku a monumentalnej dekoracji, przedstawiającej wejście do niewidocznego pałacu.

W Kordjanie stanęli do współzawodnictwa dwaj dublujący rolę tytułową artyści: p. Białkowski i p. Socha i obaj, każdy na swój sposób, wyszli z zawodów zwycięsko, pierwszy podkreślający głównie momenty liryczno-sentymentalne roli, drugi uderzający w ton siły i bohaterstwa. Dwie roli kobiece: Laury i Violetty znalazły odpowiednie interpretatorki w osobach pań: Mazarekówny i Klońskiej. Strona reżyserska (dyr. Trzciński) i dekoracyjna spektaklu wypadły imponująco.

Ostatnim atutem sezonu w teatrze im. Słowackiego były gościnne występy zawsze z radością przez publiczność witanej p. Solskiej, która przypomniała się Krakowi swą dawną świetną kreacją Psyche w sztuce Żuławskiego, obok tego zaś ukazała się w swej roli w nowym utworze scenicznym Jastrzębca Zalewskiego pt.: „Kuglarz".

W tej chwili ze sceny teatru Słowackiego rozbrzmiewają dźwięki opery, którą darzy nas zespół lwowski. Przyjazd jego jest zawsze świętem dla muzykalnego Krakowa.

„Bagatela", której na dobro zapisać należy, że zamknęła sezon dobrą polską sztuką, a to „Głupim Jakóbem" Rittnera, zgotowała nam w ostatnich czasach szereg biesiad artystycznych występami sław warszawskich: więc arcymistrza sztuki polskiej Frenkla, którego kreacjom w „Koledze Cramptonie" Hauptmanna i „Wielkim człowieku do małych interesów" Fredry nigdy nie można się dosyta napatrzeć, dalej Leszczyńskiego, „pięknego Jurka", który dokonał istotnego pogromu w krakowskim świecie kobiecym, wreszcie wydartej nam niecnie przez Warszawę przemiłej pary artystów: Malickiej i Węgierki, którzy ze swym niezrównanym dialogiem miłosnym w „Świt, dzień i noc" Nicodemiego mogliby objeżdżać wszystkie sceny europejskie.

Obecnie bawi gościnnie na deskach „Bagateli" zespół artystów warszawskich „Rozmaitości", z p. Fritschem na czele, którego z radością powitał Kraków po rocznej rozłące.

Operetka przy ul. Rajskiej gości narazie w swych murach artystów... murarzy, malarzy, tapicerów, monterów i t. d., by pod nowem kierownictwem p. Pilarskiego nowy rozpocząć żywot.

Czekamy!

Zoel

OPERA W WILNIE

Przez dziesiątki lat silnie rusyfikowane Wilno doczekało się nareszcie połączenia z ojczystą Macierzą, a z niem dobrodziejstw polskiej kultury. W ślad za Uniwersytetem, który dziś już jest zupełnie skompletowany, szkołami, teatrem dramatycznym — założono przed dwoma laty stałą polską operę. Stało się to dzięki niestrudzonym zabiegom i staraniom młodego, pełnego talentu i zapału kapelmistrza J a r o s ł a w a L e s z c z y ń s k i e g o i art. śpiewaka A d a m a L u d w i g a, którzy wprowadzili ten niesłychanie ważny dla naszej kultury muzycznej dział do zaprowadzonej już przez dyr. Cepnika operetki. W pierwszym roku stworzono podwaliny pod stały repertuar, dając w szczupłych ramach, ale w wykonaniu pieczołowitem i artystycznem „Halkę", „Fausta", Traviatę", „Toskę", „Trubadura", „Pajace" i „Cavalerię", „Cyrulika sewilskiego", „Żydówkę".

Sezon 1923—4 zjednoczył teatry wileńskie Wielki na Pohulance (opera i operetka) i „Lutnia" (dramat i komedja) pod dyrekcją p. Franciszka Rychłowskiego, mającego opinję dobrego administratora, co też okazało się istotnie w bardziej rozwiniętym i na szerszą skalę prowadzonym repertuarze operowym. Oczywista, największą w tem zasługę przypisać należy pracy i energji kierownika muzycznego dyr. Jarosława Leszczyńskiego i reżysera p. Józefa Stępniowskiego. Do listy dzieł wystawionych w poprzednim sezonie dołączono „Straszny dwór", „Eugenjusza Onegina", „Mdme Butterfly", „Rigoletto", „Bal maskowy", „Sprzedaną narzeczonę", „Opowieści Hoffmana" i „Carmen".

Pomimo szczupłych środków wykonawczych, małej orkiestry, nielicznego chóru osiągnięto w operze wileńskiej wysoki stopień doskonałości artystycznej, co się ujawniło w zespołach znakomicie wyszkolonych i prowadzonych. Wileński chór opery ma już ustaloną sławę za niezwykle subtelne, a pełne pięknego dźwięku wykonanie swoich partyj, z których szczególnie podkreślić należy „Żydówkę" i „Halkę". Zespół solistów dobrany był zwłaszcza w drugim sezonie opery wileńskiej bardzo szczęśliwie. Na szczególną wzmiankę zasługuje niecodzienny artyzm i kultura szkolna p. W a n d y H e n d r y c h ó w n e j, sopranistki, artystki doświadczonej, która na scenach lwowskiej, krakowskiej i poznańskiej pracowała zawsze z jak najdodatniejszym efektem artystycznym, zbierając wszędzie dowody uznania dla swych niepospolitych zalet śpiewaczych. Młodą śpiewaczką jest mezzosopranistka p. W i k t o r j a P a s t ó w n a, artystka obdarzona głosem wielkim i niepospolitej piękności i posiadająca pierwszorzędne warunki zewnętrzne. Jej „Carmen" była rewelacją młodego, lecz dobrze rozwiniętego i wyszkolonego talentu.

Z mężczyzn należy wymienić na pierwszem miejscu pracowitego i pomysłowego reżysera p. J ó z e f a S t ę p n i o w s k i e g o, I tenora. Arcymuzykalny ten artysta odznacza się rzadko spotykaną wszechstronnością, która obejmuje partje najróżnorodniejsze, począwszy od Onegina, Rigoletta — do Pajaców i Żydówki. Pięknością głosu odznaczają się młody basista p. W r a g a i doświadczony barytonista St. R o m a n o w s k i. Brak miejsca nie pozwala wymienić członków reszty zespołu opery wileńskiej. Są to artyści przeważnie młodzi, o pięknych głosach, karni i dobrze wyszkoleni.

Podstawy stałej polskiej opery wileńskiej są już założone. Praca około stworzenia tej p l a c ó w k i kosztowała wiele pracy i trudu. Oby nie p o s z ł a na marne i oby z a p a ł, który ożywiał założycieli, nie gasł i w dalszym ciągu o ż y w i a ł pracowników w tym p i ę k n y m i w a ż n y m dziale polskiej sztuki na kresach. *dr. S.*



JAROSŁAW LESZCZYŃSKI
dyr. opery wileńskiej



WIKTORJA PASTÓWNA
mezzosopranistka opery wileńskiej w partji „Carmen“ akt IV

Mówią, że...

wiele osób wróciło z wywczasów wakacyjnych z „nosem na kwintę“, gdyż wyjazd do naszych letnisk kosztował sumy, było wiele niewygód, ludzie byli nieuprzejmi. Ci zaś, którzy wrócili z zagranicy, promienieją radością: mieli pogodę, przyjmowano ich uprzejmie, cały pobyt kosztował niewiele;

---

nie opłaci się wyjeżdżać do polskich letnisk, jeśli stosunki się nie zmienią. Grozi to utratą poważnego kapitału narodowego, gdyż jeszcze więcej złotych polskich, których i tak mamy niewiele, pochłonie zagranica! Czas najwyższy się opamiętać. Odpowiedzialne czynniki powinny ukrócić samowolę i wyzysk w naszych letniskach — właściciele wil i pensjonatów muszą zrozumieć, że, skoro już dziś opłaci się wyjazd za granicę, za rok wogóle nikt nie będzie myślał o polskich letniskach. Ile na tem stracimy, nie trzeba chyba udowadniać. Nie ogałacajmy się więc sami z majątku naszego, nie róbmy sobie sami konkurencji, starajmy się ściągnąć jak najwięcej pieniędzy z zagranicy, by rozszerzać, upiększać, „europeizować“ nasze istotnie piękne letniska!

Quis

Świat Kobiecy — dwutygodnikiem!

„Świat Kobiecy", który w trzech latach swego istnienia stał się wiernym przyjacielem i niezbędnym doradcą dziesiątek tysięcy kobiet polskich, zdecydował się spełnić życzenie, wyrażone nam wielokrotnie przez liczne rzesze naszych Czytelniczek, i od października począwszy, ***dwa razy na miesiąc, każdego 5-go i 20-go,*** *pojawiać się będzie u progu swoich Wielbicielek we wszystkich częściach i zakątkach kraju. W ten sposób „Świat Kobiecy" osiągnie możność znacznego rozszerzenia swej treści, która obejmie wszechstronnie wszystko, co dla życia towarzyskiego i domowego kobiety polskiej znaczenie mieć może, a to w formie literackiej i poważnej — a przytem przystępnej i przyjemnej.*

Co zawierać będzie „Świat Kobiecy"?

Moda
Oryginalne listy paryskie o najnowszych kierunkach mody i o ***sztuce ubierania się,*** *z licznemi ilustracjami*

Modele
Przeszło 100 ***modeli wytwornych a praktycznych*** *miesięcznie, a to sukni, kostjumów, płaszczy, futer, bielizny, garderoby dziecinnej itp.*

Kroje
Arkusz krojów, zawierający 5 modeli wybranych, oraz kroje oryginalne do każdego modelu na żądanie po niskich cenach

Roboty ręczne
Liczne, piękne wzory robót modnych, z uwzględnieniem poziomu artystycznego i charakteru polskiego. ***Kurs*** *robót ręcznych. Wzory do prasowania*

Powieść
Pismo publikować będzie stale powieści znakomitych autorów polskich i zagranicznych, a pozatem krótkie nowele i szkice z pod piór pierwszorzędnych

Literatura
„Świat Kobiecy" będzie stałym doradcą Czytelniczek co do wyboru lektury, dając w regularnych odstępach treściwy pogląd na nowości godne uwagi

Teatr
Sprawozdania o działalności wszystkich wielkich scen polskich, bogato ilustrowane, uwzględniające tak treść jako też wystawy, toalety itp.

Sztuka
Szereg bogato ilustrowanych artykułów służyć będzie jako przewodnik w sprawach malarstwa, rzeźbiarstwa, architektury i sztuki stosowanej

Życie towarzyskie
Listy z ośrodków życia towarzyskiego i społecznego z portretami i innemi ilustracjami. Pogawędki o najnowszych prądach zwyczajów towarzyskich

Urządzenie domu
Sztuce artystycznego a praktycznego urządzenia poświecone będą liczne artykuły i ilustracje, uwzględniające style historyczne i prądy nowoczesne

Wychowanie
Matki znajdą w „Świecie Kobiecym" cenny materjał, tyczący się fizycznego i umysłowego wychowania swoich milusińskich

Higjena
Dział higjeny, opracowywany przez znakomitego fachowca, obejmuje higjenę kobiety, dziecka, życia codziennego, oraz ***sporty***

Kosmetyka
Artykuły, notatki, porady w piśmie i listowne we wszystkich sprawach kosmetycznych na podstawie najnowszych zdobyczy nauki.

Gospodarstwo
Naszym Gosposiom poświęcimy dział bogaty, zawierający porady, przepisy kulinarne i inne, z uwzględnieniem gospodarstw miejskich i wiejskich, skromniejszych i prostszych, ogrodnictwo i t. d.

Poradnik
Redakcja udzielać będzie fachowych porad, tyczących się mody i kosmetyki, gospodarstwa, wychowania itp., i prosi o liczny udział Czytelniczek

Jak zamawiać „Świat Kobiecy"?

„Świat Kobiecy" (Rekord) jest do nabycia pojedyńczo lub w prenumeracie we wszystkich księgarniach, biurach gazetowych itp., lub wprost w Administracji: Lwów, Księgarnia Polska, ulica Chorążczyzna 27. ***Cena numeru:*** *zł. 1·50.* ***Przedpłatę*** *złożyć można na* ***dowolną ilość*** *numerów, zapewniając sobie regularną przesyłkę franko. Zatem: prenumerata* ***kwartalna*** *zł. 9·—,* ***półroczna*** *zł. 18·—,* ***roczna*** *zł. 36·—.*



JAN PARANDOWSKI

CZAR-ZIELE

Jest to fragment z mającej się ukazać w jesieni książki J. Parandowskiego p. t.: „EROS NA OLIMPIE“, zawierającej dziwne przygody zakochanych bogów greckich. Kto nie jest dostatecznie obyty z uroczemi postaciami greckiego Olimpu, powinien równocześnie zapoznać się z inną książką autora: „MITOLOGJA, WIERZENIA I PODANIA GREKÓW I RZYMIAN“, której „EROS“ będzie przyjemnem uzupełnieniem.

Życie Hery stawało się coraz bardziej nieznośne. Niewierność Dzeusa obudzała w niej zazdrość obłędną, a codzienne kłótnie ośmieszały ją wobec wszystkich. Boginie doradzały jej większą wyrozumiałość, na którą nie umiała się zdobyć. Siedziała na tronie obok niewiernego małżonka dumna, milcząca, zacięta. Mówiono, że pod jej spojrzeniem nektar kwaśnieje i ambrozja nabiera gorzkiego smaku. Dzeus myślał o rozwodzie, ale mu wytłumaczono, że krok ten sprawiłby złe wrażenie na ziemi, gdzie wiara w bogów stała się chwiejna i niepewna.

Nie zwracał więc na nią uwagi. Ulegając powszechnej modzie, sprowadził na Olimp cudnego chłopca frygijskiego, Ganimedesa, dał mu nieśmiertelność, mianował podczaszym, całował go i pieścił publicznie. Hera musiała słuchać, jak wszyscy podziwiają pacholęcia oczy jasne, włosy złote i palce różane.

Ale nie tu był kres jej upokorzenia. Stała się rzecz straszna, niegodziwa, niesłychana: Dzeus sam urodził dziecko, — Atenę, — i sprawił się tak dzielnie, jakby pragnął pokazać Herze, iż nawet, jako matka jego potomstwa, nie jest mu już więcej potrzebna.

I oto cierpliwość królowej nieba się wyczerpała. Opuściła nienawistny Olimp z postanowieniem, by nigdy nie wrócić. (Jeśli Dzeus na to liczył, to się srodze omylił!) Szła w zwykłym codziennym stroju: ni berła złotego nie miała, ni diademu, w jedynej ozdobie swej królewskiej urody. Towarzyszyła jej wierna Iryda, która swe skrzydła tęczowe ukryła pod ciemnym płaszczem.

Szła Hera do świętych wód Okeanosa obmyć swe rany serdeczne, — tam gdzie co wieczór Heljos poi konie utrudzone i gdzie na skłonie nocy gwiazdy odświeżają się rzeźką kąpielą. Mieszkają tam bóstwa odwieczne, dobre, łagodne. One ją przyjmą, pocieszą, ukoją.

Po drodze odwiedziły Chloris, boginkę kwiatów. Po raz pierwszy wypoczęła znękana dusza Hery w tym przedziwnym świecie woni, który musiał być podobny do owego „przelśnionego słońcem skrawka ziemi“ od Cannes do Nicei, gdzie Maeterlinck uczył się poznawać *inteligencję kwiatów*.

Chloris powitała Herę z czcią, należną najwyższej bogini, ale i z tą słodką serdecznością, której tajemnicę znają jedynie bóstwa przyrody. Uśmiech jej był jak różowy promień świtu, a każde słowo jak powiew wiatru w dzień letni. Zapytała o powód i cel wędrówki i łzy swe pomieszała ze łzami Hery. Lecz królowa nieba nie pozwalała płynąć łzom zbyt długo: na białe czoło wróciła jej dawna duma i świetliste członki podniósł olimpijski majestat.

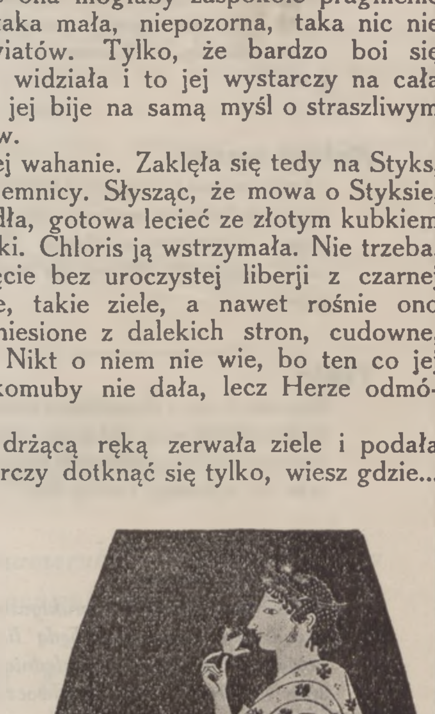
Myślała o zemście. Nie o takiej którąby każda inna wybrała. Nigdy nie otworzy swych ramion dla żadnego boga ni herosa. Skrupulatna w rzeczach hierarchji niebieskiej, nie może poza tem ubliżyć swemu stanowisku patronki małżeństw; wywarłoby to jak najgorszy wpływ na mieszkańców ziemi, gdzie i bez tego nie najlepiej się dzieje. Prawie tak jak w niebie!...

Tu westchnęła i jęła myśl swą rozwijać: Dzeus bez niej urodził Atenę, ona też chce mieć dziecko bez Dzeusa. Jeśli jej ziemia nie da potrzebnych środków, pójdzie do Tartaru szukać ziół tajemniczych lub słów nieodpartych.

Chloris milczała. W jej wonnej duszyczce odbywała się walka. Bo właśnie ona mogłaby zaspokoić pragnienie Hery, właśnie ona, taka mała, niepozorna, taka nic nie znacząca boginka kwiatów. Tylko, że bardzo boi się Dzeusa. Raz jeden go widziała i to jej wystarczy na całą nieśmiertelność. Serce jej bije na samą myśl o straszliwym gniewie pana piorunów.

Hera przejrzała jej wahanie. Zaklęła się tedy na Styks, że święcie dochowa tajemnicy. Słysząc, że mowa o Styksie, Iryda rozwinęła skrzydła, gotowa lecieć ze złotym kubkiem po wodę piekielnej rzeki. Chloris ją wstrzymała. Nie trzeba. Wystarczy samo zaklęcie bez uroczystej liberji z czarnej wody. Zna, w istocie, takie ziele, a nawet rośnie ono w jej ogrodach, przyniesione z dalekich stron, cudowne, tajemnicze, potężne. Nikt o niem nie wie, bo ten co jej dał już nie żyje. Nikomuby nie dała, lecz Herze odmówić niepodobna.

Poszły. Chloris drżącą ręką zerwała ziele i podała Białoramiennej. Wystarczy dotknąć się tylko, wiesz gdzie... I odwróciła oczy w chwili, gdy Hera odwiązywała pas, spinający jej peplos. Podziękowała i odeszła. Wróciła jeszcze. Bo czy to aby pewne? Chloris pokazała jej kwiat leżący na ziemi: był zwiędły i nieżywy. Niema wątpliwości. Sama go zresztą wypróbowała: nie na sobie, oczywiście, lecz na młodej jałówce. Skutek był natychmiastowy.



Chloris mówiła prawdę. Już w drodze Hera „poczuła się matką“. A gdy nadszedł wiadomy czas, ku zdumieniu wszystkich, przyleciała na Olimp wieść nieprawdopodobna: że w górach dzikiej Tracji Hera urodziła nowego boga, Aresa. Wszystkie boginie zawołały: „Nareszcie!“, a Dzeus przestał się dziwić, że w oazie Ammona stawiają wizerunki jego z rogami na czole.


4740
4741
4742


4743
4744
4745
4746
4747


4749
4750
4748
4751
4752


4754
4755
4756
4753
4757


4759
4758
4760
4761


4762
4763
4764
4765


4766
4767
4768
4769


4770
4771
4772
4773
4774
4775
4776
4777



4778
4780
4779
4781
4782


4784
4785
4783
4786
4787
4788


4791
4793
4789
4790
4792


4794
4796
4795
4797
4798


4799
4800
4801
4802
4803


4804
4805
4806
4807
4808


4814
4815
4816
4817
4819
4820
4818
4821
4822
4823
4824
4809
4810
4811
4812
4813
4825
4826

MICHALINA SZWARCÓWNA

GWIAZDY FILMOWE PRZY OGNISKU DOMOWEM

KORESPONDENCJA „ŚWIATA KOBIECEGO“ BERLIN W SIERPNIU 1924

ERNA MORENA

Nazywa się tak dźwięcznie jak Włoszka i jest też jak one czarnowłosa i czarnooka. Przytem wysoka, doskonale szczupła, co sprawia, że wszystkie suknie układają się na niej bajecznie. Powierzają jej role przeto wielkiej mondainy — ale Morena, znudzona już niemi, sięga po coś głębszego.

W istocie w tych zadumanych, nawpół smutnych oczach, które patrzą na Was, miłe panie, z ram fotografji, zdejmowanej w Bawarji nad jeziorem Starnberg, jest więcej głębokiego czaru, niż go zazwyczaj mają mondainy. Urodzona w Würzburgu, przybyła do Berlina, by kształcić się u Reinhardta, u którego występowała przez rok w takich rolach, jak Tytanja, Sumurum. Fascynująca siła filmu oderwała ją jednak od teatru i wówczas zabłysła od razu, tworząc słynną trójcę z Astą Nielsen i Henny Porten.



ERNA MORENA

„Pracowałam przez pewien czas w takich towarzystwach, jak: Sfinks, National-Film, w znanych tutejszych ateliers, jak Tuskes i Mester, później zaś założyłam wytwórnię własną: Erna-Morena-Film. Ale teraz warunki pracy są tak ciężkie, iż chwilowo musiałam zrezygnować z własnego towarzystwa. Dwa filmy „kręcą“ obecnie, w których gram główną rolę. Pierwszy nosi tytuł: „Matka i dziecko„, opracowany wedle fragmentu Hebbla, a reżyserowany przez Fröhlicha, znanego ze swych prac w tutejszych kołach filmowych. Zdjęcia robione były w Wenecji przez dwa tygodnie. Drugi, napisany specjalnie dla mnie, zdejmowany był w Monachjum. Jest to wesoła komedja, w której gram rolę chłopca. Lili bowiem przebiera się w ubranie swego brata, pije, pali, gra w bilard, ma pojedynek. Słowem: rozkochana jest w zwyczajach życia męskiego. Ale wszystko kończy się dobrze i rzekomy „chłopak“ wychodzi zamąż. Reżyserował dr Klette, bardzo zdolny i pomysłowy reżyser, jednocześnie literat i dziennikarz. Oba filmy ukażą się w jesieni w jednym z teatrów potężnej „Ufy“. Pragnęłabym, aby miały to powodzenie, które zdobyła „Góra losu“. Jest to wspaniały obraz, w którym biorą udział dwaj słynni poskromiciele gór (rzecz rozgrywa się w Dolomitach) Hannes Schneider i Trenkner. Nieszminkowani, stanęli śród gór turyści — nie aktorzy i dokazywali cudów przed uwieczniającym ich aparatem. Gram w tym dramacie pierwszy raz chłopkę. Po tylu „damach“. Gram tak chętnie role, w których odzywa się serce ludzkie — a nie sztuczydła, w których raz jest np. takie idjotyczne powiedzenie: „Oto moja córka — wąż“ — powiada mój wuj w owej sztuce, przedstawiając mnie. Tak trudno znaleźć dobrą sztukę kinematograficzną. Być może, iż reżyserowie nasi, czując to, wpadli na pomysł sprowadzania obcych sił aktorskich, aby w ten sposób przynajmniej dać coś nowego. Są aktorki z Ameryki, jak Pickford, Marsh, z krajów północnych i Anglji. Zdaje mi się jednak, że jest to niesprawiedliwość, gdyż, jeśli już jest wymiana, powinna być obopólna“.

Tak wybitna siła kinematograficzna, jak Erna Morena, znajdzie niechybnie wszędzie powodzenie. Spędzamy jeszcze na ciekawej gawędzie o świecie filmowym dłuższą chwilę w jej pięknem, pełnem kwiatów mieszkaniu, w którem Morena, cała w bieli, sama jak czarowny południowy kwiat oczom się zjawia. Potem zarzuca zieloną chustkę apasza na swój biały kostjum, z pod białego kapelusza wysuwają się jej czarne loki i wygląda, jakby ją Goya malował.

Na dole czeka jej auto, którem mnie odwozi.

O literaturo!

Opinja jest królową świata, ponieważ głupota jest królową głupców.



Rys. 1.

ROBOTY

Rys. 1. ***Haft płaski*** jedwabiem kolorowym, wykonany na płótnie szarem lub jedwabiu

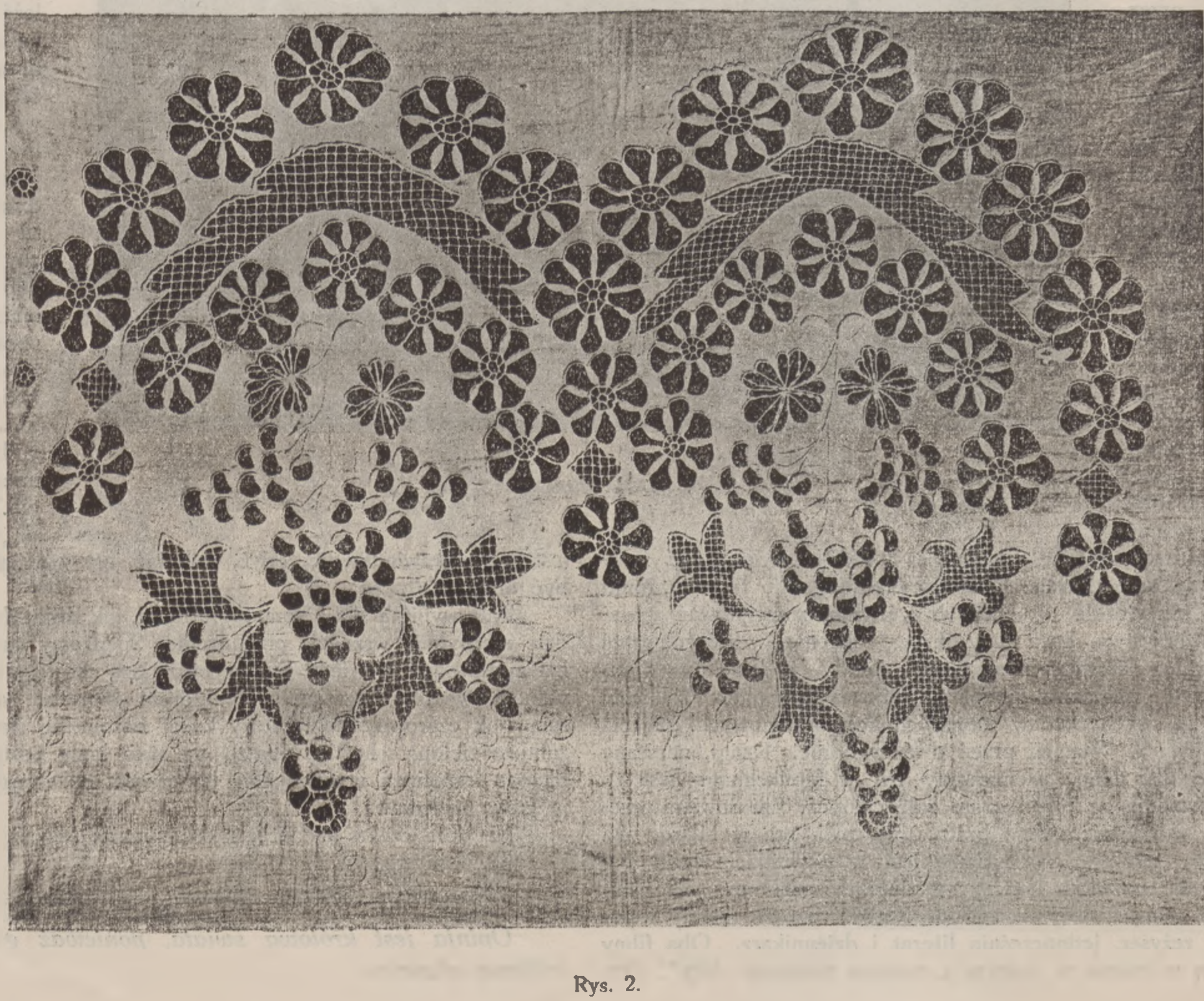
Rys. 2. ***Koronka***, złożona ze ściegu siatkowego (filet) oraz ze ściegu Richelieu. Ścieg płaski, podkładany, służy do wykonania gron i kwiatów, połączonych ściegiem gałązkowym. Koronka służy do ozdobienia robót kościelnych, do sukien, obrusów i firanek

Zwracamy uwagę, że o ile nasze Prenumeratorki nie otrzymają numeru do 8-go każdego miesiąca, winny numer reklamować w naszej administracji. Reklamacja taka, o ile nie zawiera, prócz doniesienia o nienadejściu numeru, nic więcej, wolna jest od opłaty pocztowej.

Bywają głupstwa pięknie przystrojone, jak bywają głupcy dobrze odziani.

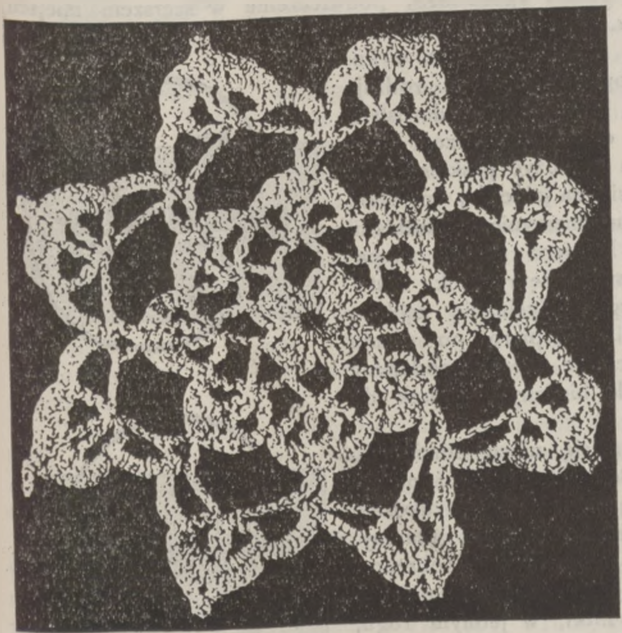
Trzeba umieć robić głupstwa, których wymaga od nas nasz charakter.

Hojność jest tylko litością dusz szlachetnych.



Rys. 2.

RĘCZNE



Rys. 3.



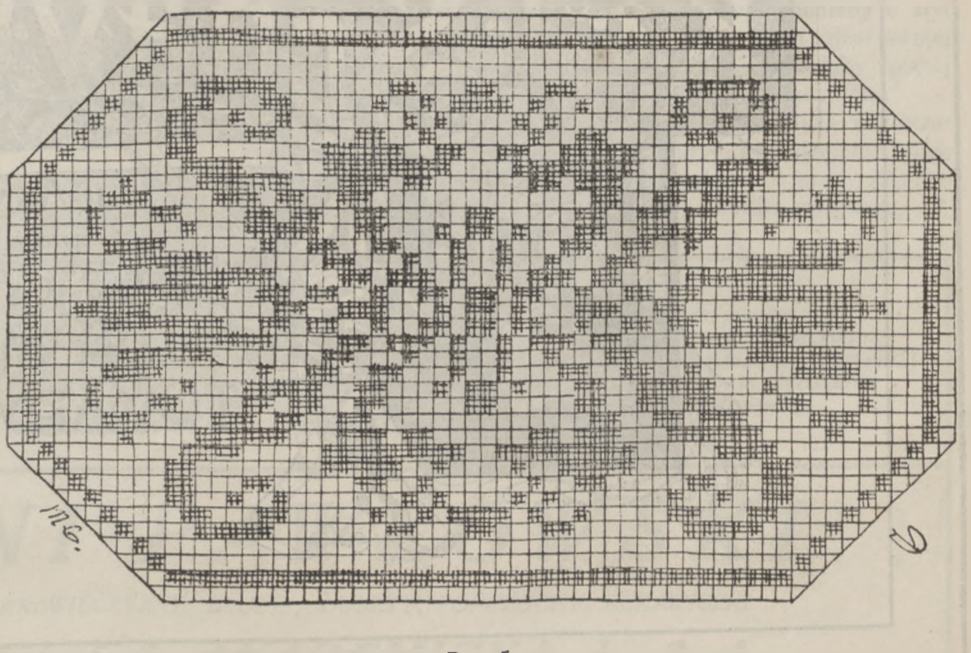
Rys. 4.

Rys. 3. ***Serwetka***, wykonana ściegiem szydełkowym, łatwa do zrobienia.

Rys. 4. ***Owal***, środek na batyście techniką Richelieu, dookoła koronka szydełkowa, zdobna ściegiem irlandzkim.

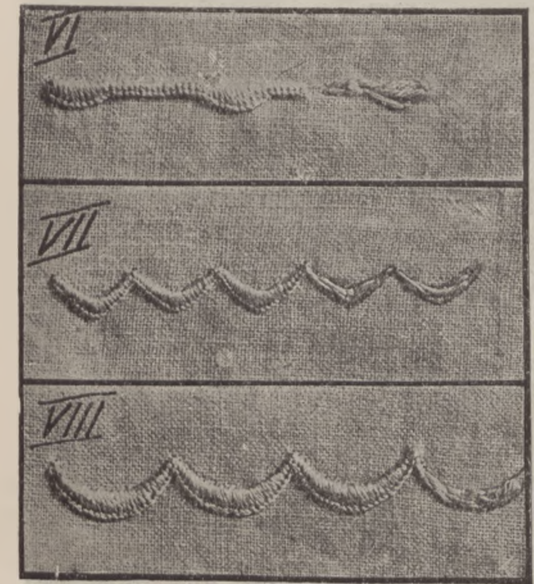
Rys. 5. ***Motyw***, wykonany na siatce (filet).

Panie, robiące roboty ręczne także i na sprzedaż, prosimy zwracać się do „Salonu Mebli Stylowych" za pośrednictwem redakcji „Świata Kobiecego".



Rys. 5.

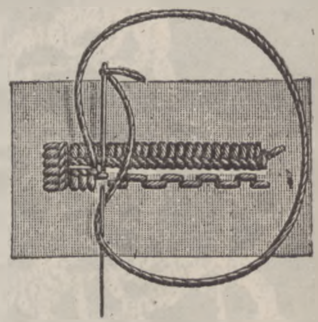
KURS ROBÓT RĘCZNYCH

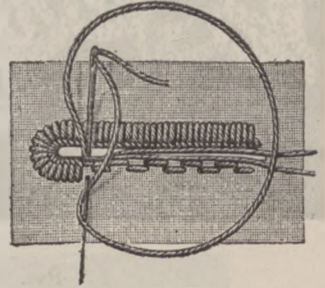


VI. ***Kombinowane ząbki,*** złożone z linjipros tej i ząbków, wykonane jak poprzednie, stosowane do cienkiej bielizny.

VII. ***Zwyczajne ząbki spiczaste,*** podwleczenie w szerszem miejscu trzema rzędami ściegów.

VIII. ***Zwyczajne ząbki okrągłe,*** wykonane podobnie jak poprzednie. Oba rodzaje stosowane do zwykłej bielizny dla dorosłych i dzieci. Dla trwałości dobrze jest brzegi przeznaczone do dziergania podłożyć paskiem cienkiego materjału, który się na jakie $^1/_2$ cm obok u góry z lewej strony na maszynie cieniutkiemi nićmi przystebnowuje. Dopiero na tak zaopatrzonych brzegach umieszcza się rysunek, następnie podwleka i dzierga. Wycinanie ząbków powinno się uskuteczniać dopiero po praniu i prasowaniu. Na zakończenie ściegów podajemy jeszcze wzór dziurek do bielizny i dziurek do konfekcji.





Dziurkę wykonuje się nieco odmiennie, i tak w oznaczonem dokładnie miejscu nacina się ją starannie, uważając, aby nie była ukośnie przecięta, jeno równolegle do nitek tkaniny. Następnie podwleka się nitką brzegi i obrzuca, zawijając nitkę na igłę. Dziureczki bieliźniane otrzymują jeszcze po rogach dziergane pętelki, dziurka konfekcyjna oprócz podwleczenia podkład z grubszej jedwabnej nitki, w jednym rogu, gdzie mieści się guzik, zaokrąglenie, a pętelkę w drugim rogu. Dobre wykonanie dziurek jest rzeczą wprawy i stanowi ozdobę każdej sztuki odzieży — podobnie jak zrobione niedbale szpecą wszystko.

KOBIETA A WYRAZ



Myśl jest ważnym przymiotem zewnętrznej aparycji. Myśleć — jest zarazem bezwiednie pracować nad swoim wyrazem — wejść w siebie, choć na chwilę — zdać przed sobą rachunek, czy to, za czem pędzi nas gwałtownie życie, co wydaje nam się potrzebne do naszego szczęścia, jest rzeczywistem. Życie tyle ma w sobie bohaterskich zmagań, tyle wielkości — podłości i piękna, że w wysiłku walki ku dobremu możemy zdobyć cały poemat stygmatu, ujęty w szlachetny interesujący wyraz. Przez pracę nad sobą stanie się on wkońcu wykwitem naturalnego instynktu pełnej wartości człowieka.

Trzeba chwytać błyski wówczas, gdy opada z nas chwilami odrętwienie — niemoc — i lenistwo. Zrazu powoli — potem trochę mocniej — a nakoniec silnie ująć najwyższą prawdę z krain ducha.

Przedewszystkiem oswobadzać się od niewoli życia. Niewolą życia jest nadmierna praca, która wświdrowuje różne kółka maszynowe i tłocznię nieustannego pośpiechu, wyjaławia mózg, serce — podmuch szczęścia, nawet pamięć.

Dziwimy się nieraz, dlaczego młoda kobieta wygląda nad wiek swój poważnie — nawet staro. To myśl jej wpływa na niekorzystny wyraz. Nieopanowana myśl jest zabójcza — ona zmienia głębię oczu, usta układa w rys tępy, a ruchy pod wpływem zgryźliwej myśli są szorstkie lub gwałtowne.

Wybierzmy np. kobietę dobrą, piękną i zamożną, która nigdy niema czasu.

Albo pochłaniają jej cały drogi czas nieustanne posiedzenia, a mąż po skończonej pracy oczekuje ją beznadziejnie — albo zajęta rodzinną pracą domową nie umie rozłożyć godzin i wykończa ją nie w czasie.

Nie czyta — nie rozmawia — nie myśli — i nie uszczupla się na rzecz swego towarzysza życia. Kobieta, która nigdy niema czasu, nie jest pracowita, to bezmyślna robotnica.

Odmawiam kategorycznie zasługi kobiecie zapracowanej, jeżeli nią nie rządzi nędza. Nędza to konieczność — wycieńczenie — robocizna.

Praca jest wytworem myśli.

Kobieta „robotnica“, zatraciwszy zczasem w sobie pierwiastki Boskie, staje się zgryźliwa — zwala winę na otoczenie i jest stępionem kółkiem w maszynie życia. Twarz jej przybiera maskę niezadowolenia, beznadziejnie jednostajnej bezmyślności.

Ta sama kobieta, wykreśliwszy sobie czas na życie, w którem gwar poszumu drzew — rozlane złoto słońca — tajemnica piękna i miłości stałyby się punktem istnienia, rozłożywszy pracę według możności swego intelektu, nie będąc ciągle zmęczona, zdobyłaby wyraz jasny, powściągliwy w gwałtownych odruchach i w mowie, i długi okres dni zachowałaby rys świeżości młodej duszy.

Trzeba rozważać wartość młodości — trzeba się jej uczyć. Tyle i tyle pomysłów i starań stwarza świat dla pielęgnacji ciała, pomijając największą tajemnicę. — Od wyrazu trzeba rozpoczynać, a więc od duszy i mózgu. Są to dwa najważniejsze czynniki w osiągnięciu piękna.

Częste uniesienia gniewem — zawiść — pycha — zarozumiałość — podejrzliwość — nieugięty upór i brak czystości obniżają urodę i estetykę.

Tylko młodość może wyrzeźbić na swych rysach wyraz świeżości i piękna, o które tak walczą zakłady kosmetyczne.

Każdy okres życia ma swoje piękno, swą ponętę i swój blask. Lecz pokolenia nie kształcą się w kierunku ścisłych okresów życia człowieka. U nas w Polsce stawia się np. horendalną przepaść między 30 a 40-letnią kobietą. Wybrankami są tylko kobiety, pochłonięte sztuką. Pozatem Polska zachowała tradycję wczesnych matron. Kobieta 40-letnia, gdyby nie jarzmo tradycji, czułaby się młoda — dzielna i uśmiechnięta. Kobiety nie walczą o młodość, kiedy kwitnie ich uroda, jedynym odnośnikiem są zabiegi kosmetyczne, z chwilą przekwitnięcia urody kończy się ich oddech życia. A to, co jest w duszy jasne, żywe, pełne wartości, co się umie wypowiedzieć kosztem przeżyć i kosztem gromu uderzeń, gwałcone przestarzałą opinją zgnuśniałych poglądów, smagane zjadliwym uśmiechem filisterskiej mody, powoli kurczy się na widok życia i całą bezwiedną walką zamyka w bezmyślnym i beznadziejnym wyrazie.

Czemu nie odmawiamy młodości 40-letnim kobietom artystkom, a grzebiemy uśmiech kobiety „matki“. Te same odruchy potrzeb życiowych i ten sam kwiat miłości rozwija się i gaśnie w ich sercach. Liczymy się ze zwyczajem i opinją, a kobieta, nie znając tajemnicy swej wartości, zatraca się powoli na rzecz swego ciała i wraz z niem tępieje jej dusza. Gdyby uczyły się walczyć o swą wartość, mielibyśmy o wiele więcej kobiet dzielnych, uśmiechniętych i pięknych, pomimo przeżytych lat.

Córka — rozglądając się na sali balowej, dbałaby o styl matki, a matka, dopełniając obraz odpowiedniem tłem swojej sylwety, miałaby wypełnienie wieczoru i nie chowałaby śpiącej głowy w ramiona z grymasem cudzej myśli: „Przekwitłaś“.

Bo wyraz należy do dziedziny sztuki, a sztuka nie przekwita nigdy. W jej olbrzymiem sercu kryje się tajemnica życia, które w najskrytszych tajnikach, bez względu na czas, odkrywa głębię piękna.

Emilja Fetterowa



Dobra Gospodyni

Rozkład zajęć domowo-ogrodniczo-gospodarskich we wrześniu. Wydobywać cieplejsze ubrania zimowe ze schowków i wietrzyć, — rzeczy letnie, lekkie, stopniowo porządkować — sortować — czyścić — prać i chować. Kto nie zakwasił ogórków na zimę z końcem sierpnia, śpieszyć się musi wykonać to teraz. Robota korniszonów, marynowanie grzybów, pikle z arbuza, resztę zapasów z ożyn, gogodzów, późnych borówek, berberysu, późnych gruszek, kawona, jabłek, pomidorów. Pietruszkę sadzić do paczek lub wazonków, aby mieć w zimie natkę zieloną. Postawić w kuchni na oknie, oraz szczypiórek, który także ładnie rosnąć będzie.

W sadzie zbiórka i chowanie owoców. Hiacynty, tulipany, krokusy, konwalje sadzić do wazonków (do kwitnienia zimowego w pokojach), zasypać ziemią lub piaskiem w piwnicy. Stare hiacynty i tulipany zasadzić w gruncie. Delikatne kwiaty zabierać z ogrodu do pokojów lub na oszkloną werandę. Pilnować pączków azalji, kamelji, chryzantemy. Zamawiać i sadzić róże. Próżne grządki warzywne gnoić, przekopać. Nie zrywać za wcześnie owoców zimowych. Przy końcu września kwiaty pokojowe w s z y s t k i e mają być z ogrodu do pokojów zabrane i ustawiane jak na zimę. Fuksje można dać do piwnicy. W ogrodzie sadzić konwalje. Na krzaki malinowe dać krótki nawóz, jako nakrycie na zimę. Szpinak, rzodkiewkę, zimową sałatę można jeszcze posiać. Bratki, niezabudki i inne kwiaty trwałe sadzić na klombach. Zamówić drzewa owocowe, do sadzenia jesiennego. Z niedojrzałych winogron, które trzeba zabierać przed przymrozkami, robić galaretę, marmoladę. Wrzos zbierać (kwitnący właśnie najpiękniej) na bukiety zimowe, które się utrwala w kwasie solnym. (Przepis na żądanie.) — Na wsi: len wybrać, owoce strzyc, — do gorzelni czynić przygotowania, konopie wybrać, wymłócić i wymoczyć. Kartofle kopać. Gąsienice na kapuście gubić, albo je zbierać. Piasek zwozić do piwnic, pod jarzyny, które się ma zebrać. Grządki na pieczarki założyć. Doły do przesadzania drzew kopać na zapas.

Pstrągi teraz smaczne. Kuropatwy, bażanty, przepiórki, sarnina, pieczeń z dzika i z jelenia — oto pieczyste sezonowe. Śpiżarnia pełna przeróżnych przysmaków, las dostarcza moc grzybów, rydzów, które konserwować pilnie na zimę.

Ser ze śliwek. Sparzone, obciągnąć ze skórki, pestki odrzucić, śliwki zemleć na maszynce od mięsa i dusić na ogniu, we własnym soku, na marmoladę, Na 1 f. tejże wsypać 1/2 f. cukru, smażyć, mieszając, tak długo, aż masa od łyżki odstanie, wtedy ją wyłożyć na głęboki talerz, poprzednio wodą zimną spłókany, i dać wystygnąć. Gdy zimna, położyć na blasze papierem wyłożonej i w rurze obsuszać przez parę dni — po południu, aż dobrze stężeje. Do schowania owijać w pergaminowy papier — trzymać w suchem miejscu.

Melon marynowany w occie. Na 1 kg melona, obranego i pokrajanego w dużą kostkę, nalać 1/2 l. zwykłego octu i tak zostawić przez dobę. Po upływie tego czasu rozpuścić 1 1/2 f. cukru w tym occie, zlanym z melona, gotować go z kwadrans, włożyć melon i gotować póty, na wolnym ogniu, aż melon będzie zupełnie miękki i przezroczysty. Wyjąć go wtedy, wystudzić, dać do słoika, syrop jeszcze zagotować z drobno pokrajaną skórką cytr., przestudzić, zalać melon w słoiku.

Kotleciki z pozostałego kielu. Pozostały kiel — przyrządzony np. na obiad na jarzynę — zemleć nazajutrz na maszynce od mięsa, dać smażonej bułeczki tartej, ze 2 jaja, kawałeczek moczonej w mleku, wyciśniętej bułki, soli, pieprzu, urobić kotleciki, maczać w jaju i bułce sianej, mieszanej z mąką, — smażyć rumiano. Wylać z jakim sosem do kartofli.

Dołki lub blinki z kapustą. Główkę zwykłej kapusty przekroić na ćwiartki, ugotować na solonym ukropie napół miękko, odcedzić, wystudzić, wycisnąć, usiekać i przyrządzić jak na pierożki, nie dodając jaja. Zrobić ciasto drożdżowe, jak na naleśniki, lecz gęściejsze, bez cukru, tylko z jajem, wmieszać zimną kapustę, smażyć dołki lub blinki, dać na chwilę do rury, by doszły w środku, — podawać świeże do stołu, osobno masło rumiane.

Woda pokrzywowa przeciw wypadaniu włosów. Pół kg korzenia p i e k ą c e j pokrzywy, wraz z łodygami i liśćmi usiekać, gotować w 2-ch litrach octu, zmieszanego z 1 l. wody, gdy się wygotuje tyle, że zostanie 2 l. płynu, dodać jeszcze 1/2 l. wody, niech się ustoi, potem odcedzić, zlać do flaszek, zakorkować, używać co 2-gi dzień wieczorem, do nacierania skóry na głowie. Włosy p r z e s t a n ą wypadać, jasne chwilowo kolor zmienią, ale później go odzyskają.

Kwaszenie ogórków na zimę. Przy końcu sierpnia lub z początkiem września najdalej, gdy ogórki są najładniejsze, stosowna pora do kiszenia ogórków na zimę. Małe beczułki dębowe — doskonale wyszorowane, octem wyparzone, opatrzyć starannie, czy nie ciekną. Mieć przygotowane i obmyte liście wiśniowe, trochę łodyg kopru, trochę liści z prawdziwego wina, 3—4 ząbki czosnku, 2—3 strączki zielonej papryki, kilka liści chrzanu — a jeżeli można dostać, to i parę gałązek estragonu. Na dnie beczułki ułożyć warstwę przygotowanych liści — (ze wszystkiego po trochę), na nich warstwę ogórków, ciasno je do-

pasowując, na to znów liście — koper i tak dalej, aż pod wierzch beczułki. Zakończyć liśćmi. Wówczas mieć wodę przegotowaną ze solą — tak słoną, żeby smak d o b r z e dominował — i ostudzoną, — zalać ogórki po pełna i bardzo lekko zatkać szpuntem wierzchnie denko, żeby powietrze miało przystęp i ogórki mogły ukisnąć. Zostawić 2—3 dni w kuchni, codziennie beczułką potrząsając, — a gdy się już spienią, dodać 1/2 l. octu, przegotowanego z pieprzem i bobkowym liściem i wystudzonego, — szpunt mocno zabić i albo smołą zalać, albo zacementować.

Krem ze świeżemi owocami. Pół litra młodej, kwaśnej śmietany gęstej zmieszać z 1/4 l. surowej kremowej śmietanki, wbić 2 białka i ubijać mocno. Gdy zgęstnieje i dużo jej przybędzie, wsypać 1/2 f. mączki cukrowej, z wanilją, — bić jeszcze trochę. 30 gramów żelatyny białej, rozpuszczonej poprzednio w skąpej szklance gorącej wody, wlewać l e t n i ą do śmietany, bijąc nieustannie, by żelatyna nie zsiadła się kawałkami. Gdy doskonale tężeć zaczyna, wsypać 1 f. oczyszczonych malin lub moreli (łupanych) albo ananasa (pokrajanego na cząstki), wymieszać łyżką ostrożnie, by owoców nie pognieść i złożyć krem do szklanej kompotjery. Postawić na lodzie lub wynieść do piwnicy na parę godzin.

Raki w galarecie. Wrzucić większe raki na ukrop z solą i koprem, ugotować prędko, ostudzić — obracać starannie. Na kopę raków, ugotować osobno, na tym smaku 4 nóżki cielęce z zakryszką, klarując sztam białkami, na pianę rozbitemi. Nalać w formę nieco przestudzonej galarety, by stężała, z resztą galarety wymieszać raki, a gdy już tak gęstnieje, że raki nie opadają, dać do formy i postawić na zimnie. Na wydaniu, wyrzuciwszy galaretę na półmisek, ubrać ziel. sałatą, plasterkami twardych jaj, a osobno podać sos majonezowy.

Galareta z pomidorów. Dojrzałe pomidory pokrajać w plastry i w k a m i e n n e m n a c z y n i u g o t o w a ć n a w o l n y m o g n i u. Dolewając tylko tyle wody, aby się nie przypaliły. Rozgotowane na masę przecedzić przez gęste sito lub przez płótno. Sok zmierzyć — : na 1 l. soku dać 1 f. cukru, a gdy się rozpuści, usmażyć na silnym ogniu, szybko, próbując jak zwykle. (2-ga kropla, spadająca z łyżki do szklanki z i m n e j wody, ma w c a ł o ś c i opaść na dno.) Gorącą porozlewać do małych słoików. — Podaje się do baraniny z rożna, do zająca, kaczek pieczonych itp.

Zupa z dereniu. Ugotować w kamiennym garnku dereń, nalany zimną wodą, przefasować, osłodzić, dać kawałek cynamonu, zaprawić kwaśną śmietaną, rozbitą z łyżką lub łyżeczką mąki kartoflanej, i zagotować. Wydać gorącą lub zimną do grzanek z bułki, krajanych w makaranik, smażonych na maśle, albo do słodkich sucharków.

Zielone niedojrzałe pomidory można kwasić, jak ogórki, na zimę, robi się z nich również znakomitą marmoladę. Kto ma dużo niedojrzałych pomidorów, a nagle zimno zapowiada wczesny przymrozek, — zabiera pomidory przed wieczorem, wraz z gałązkami, z ogrodu — i na sznurkach, rozpiętych w ciepłej kuchni, wiesza jak bieliznę. Za parę dni poczerwienieją, jak korale, i są zdatne do użytku. Obrywane z szypułek i kładzione na oknie zwykle pleśnieją i psują się, powieszone zaś dojrzewają lepiej i prędzej.

Grzanki bawarskie. Dwie bułki pokrajać w kostki i ususzyć. Ubić pianę z 5 białek, 4 łyżki masła rozetrzeć, dodać 4 pozostałe żółtka, siekanej zieleniny, szczyptę soli, 5 łyżek mąki, wymieszać wszystko razem, domieszać pianę, wsypać bułkę krajaną, wymieszać, wlać do czystej serwety (nie ściskając bardzo), zawiązać sznurkiem i puścić na osoloną wodę gorącą, niech się gotuje przez trzy kwadranse (pod pokrywą). Potem wyjąć serwetę, rozwiązać, pokrajać bombę na cienkie 6 mm grzanki różnych kształtów i podać do marchewki, kalarepki lub t. p., albo obkładając jarzynę albo na osobnym półmisku.

Budyń morelowy z podlewą. 10 łyżek klarowanego deser. masła wlać do wysokiej rynki, wsypać 8 łyżek pięknej pszennej mąki, a gdy kilka razy z masłem zakipi, zalać 1/4 l. gotowanego z kawałkiem wanilji mleka, mieszając ciągle (na kuchni). Gdy powstanie wolne ciasto, odstawić, by ostygło. Po ostygnięciu rozcierać w odpowiedniem naczyniu wałkiem i bijąc dodać po jednem 8 żółtek. W tę masę wsypać 15 łyżek cukru, z pozostałych białek ubić pianę, do masy dodać połowę, następnie drugą połowę dodać, wymieszać i dać 8 łyżek tej masy do formy budyniowej, wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką. Na tę masę dać morel około 20 do 26 połówek odgotowanych na mocnym syropie (wybieranych z syropu druszlakową łyżką), na te morele warstwę masy i warstwę morel, nałożyć masą i posypać bułeczką. Dać do pary na trzy kwadranse, a na wydaniu wyrzucić na okrągły półmisek i polać następującą p o d l e w ą: Na tym syropie, na którym odgotowane były morele, ugotować jeszcze trzy całe morele i razem z syropem przefasować przez włosiane sito do czystego kamiennego naczynia. Wsypać łyżeczkę kawową kartoflanej mąki, wlać 1/2 szklanki białego wina (może być owocowe), rozbić miotełką, dać na kuchnię i zagotować. Po zagotowaniu odstawić, ostudzić i chłodnem polać budyń. Podlewę można ewentualnie do smaku ocukrzyć.

Szynka z pieczeni baraniej. Ładną dużą pieczeń baranią zbić pałką. Wymieszać razem 1/4 f. prażonej soli, 1 dkg. cukru, po łyżce tłuczonej kolendry i jałowcu, kilka gwoździków, garść angielskiego ziela i wcierać mocno w baraninę, aż cała sól wejdzie. Potem włożyć ją do ciasnej miski, obłożyć cebulą i bobkowemi liśćmi, przycisnąć denkiem i kamieniem i pozostawić w kuchni przez 24 godzin, aby puściła ropę. Nazajutrz zanieść ją do zimnego miejsca i co drugi dzień przewracać. Po trzech tygodniach szynka jest już do użycia. Jeśli ma się ją podać na gorąco, wymyć ją w kilku wodach, oskrobać z korzeni, włożyć do rondla, a dodawszy dużo jarzyn i włoszczyzny, nalać tylko tyle wody, aby szynka była przykryta i więcej dusić niż gotować, tak długo, aż będzie zupełnie miękka. Potranżerować w cienkie plastry na kości i podać z purée z groszku lub fasoli. Jeżeli się chce mieć szynkę smaczniejszą, dodać do gotowania białego wina.

Odświeżanie lakierowanych podłóg. Podłogi lakierowane, które przez częste wycieranie mokrą ścierką straciły połysk, odświeża się w następujący sposób: do 1/4 litra oleju lnianego wbić dwa białka, rozkłócić dobrze i umaczanym w tem kawałkiem flaneli wycierać podłogę. Gdy przeschnie, będzie jak świeżo lakierowana.

Elegancki ryż ze śmietaną. 15 deka ryżu ugotować na gęsto w 1/2 l. mleka, — przykryty odstawić. — Ubijać na kuchni w rondlu 8 żółtek, 1/4 l. mleka, z 1/2 f. cukru, do zgęstnienia, — byle się nie zagotowało. Wymieszać ten krem z ryżem, postawić na blasze, wlać 2 deka żelatyny, rozpuszczonej w szklance mleka, — wymieszać

wszystko starannie, bez zagotowania, dać do formy wiankowej, do zastudzenia.

Młodej, b. gęstej śmietany 1/2 l., zostawionej z 1/2 godz. na lodzie, bić na pianę, z dodaniem 1/2 łyżki gumy „tragant" (z apteki, w proszku), — zostawić ubitą na lodzie z kwadrans, potem dodać łyżeczkę esencji kawowej, z 8 deka cukru, albo wanilji i 8 deka cukru, lub 3 łyżeczki maraschino, z cukrem — co kto lubi. Wymieszać dobrze i dać do formy, smarowanej oliwą. Zostawić na lodzie, do zupełnego stężenia. Na wydaniu, przewrócić ryż na płytkę porcelanową, w środku ułożyć wysoką piramidę ze stężałej śmietany, którą ubrać drobnemi biszkopcikami, a ryż konfiturami, osączonemi z soku.

Zupa wątrobiana. Na podgęstowaną na tłuszczu cebulkę poszatkowaną wrzucić drobno usiekaną surową wątrobę wołową (1/4 funta na osobę), usmażyć rumiano, rozebrać wodą albo juszką z kartofli, dać pieprzu, ziel, pietruszki i zarzucić trochę łazanek lub tartego ciasta.

WIADOMOŚCI OGRODNICZE
(O begonjach)

Nowicjusze, którzy cieszyli się w lecie pięknie kwitnącemi begonjami bulwowemi (czy to w pokoju — czy też w ogrodzie), z niepokojem patrzą na ginące raptem liście i łodygi, które od spodu czernieją i odpadają. Jest to objaw zupełnie naturalny. Łodygi wszystkie odpaść muszą zupełnie. bulwa przejdzie stopniowo w stan spoczynku, w którym pozostanie do stycznia lub lutego następnego roku. — W miarę, jak begonja przekwita, podlewać coraz rzadziej i mniej, wkońcu zaprzestać całkiem, gdy zieleń wszystka odpadła, i przechować pokojowe begonje najlepiej w tych samych wazonkach, gdzieś w chłodniejszym pokoju w suchem miejscu (np. na szafie), gdzie mróz nie dojdzie, ani myszy bulw nie uszkodzą. W ten sposób nie zaschną zbytecznie i nie zepsują się. W styczniu zajrzeć, — oglądnąć bulwę, czy twarda i niezapleśniała, przesadzić do świeżej ziemi i podlewać stopniowo, w miarę, jak wypuszcza świeże pędy. — Bulwy, które były na klombach, w ogrodzie, wyjąć wcześnie, przed przymrozkami, strząsnąć ze ziemi i w jakiejś paczce stosownej przechować, jak pokojowe.

POGADANKI KOSMETYCZNE

JAK STOSOWAĆ HENNĘ?

I

Na liczne wpływające zapytania Czytelniczek (i Czytelników) naszych, w jaki sposób należy używać henny, odpowiadamy dziś zbiorowo, chcąc tym sposobem wyczerpująco omówić kwestję i zadośćuczynić życzeniom szerokich sfer Prenumeratorek „Świata Kobiecego". Otóż na wstępie zaznaczamy, iż henna jest rośliną, rosnącą na Wschodzie, i że niektóre ludy, np. Persowie, używają jej do farbowania włosów, brwi, brody i paznokci na uroczyste święta. Niedość na tem: farbują oni również na znak radosnego święta zwierzęta swoje: koniom szpakom grzywy i ogony, głowy psom i kotom itd. Henna jest nieszkodliwą w swym pierwotnym stanie, t. j. używana po ugotowaniu liści z domieszką rubarbarum i ma nawet bardzo wzmacniać cebulki włosowe. Czy tak jest w istocie — pozostało rzeczą niesprawdzoną, faktem jednakże niezaprzeczalnym jest to, że „odmładza", gdyż kryje siwiznę.

Obecnie liście henny wyszły już prawie zupełnie z użycia, wytwórnie kosmetyczne dostarczyły nam bowiem preparatów o wiele uproszczonych. Do najlepszych należy francuski preparat *L'Oréal-Henné*, obecnie stosowany przez wszystkie zakłady fryzjerskie na całym cywilizowanym świecie. (Nie należy mieszać z płynem Oréal, o którym mowa poniżej). Odpowiednie stosowanie różnych odcieni farb *Oréal-Henné* i długość czasu trwania tej operacji zapewnia możliwość otrzymywania najbardziej różnolitych a dla każdej główki stosownych tonów. (D. n.)

Alfa

OPIS MODELI:

4737. Dziecinny płaszczyk z czerwonego miękkiego materjału, przybrany popielatym barankiem.
4738. Suknia z zielonego materjału, przybrana plisami i futrem.
4739. Kostjum z miękkiej wełny, przybrany futrem.
4740. Płaszcz z welurowego materjału, z szerokiemi rękawami i paskiem.
4741. Kostjum, z plisowaną spódniczką i wysoko zapiętym żakietem.
4742. Suknia z wełny w kratę, przybrana gładką.
4743. Suknia z wełnianego rypsu, fałdowana po bokach.
4744. Suknia z ciemnego i jasnego materjału, ozdobiona haftem.
4745. Suknia z lekkiej wełny, z plisowanym fartuszkiem i wąskim paskiem ztyłu zawiązanym.
4746. Suknia z gabardyny, z plisowaną tuniką i białym kołnierzem.
4747. Suknia z cienkiego sukienka, przybrana taśmą.
4748. Suknia z wełnianej *crêpe marocain*, w szerokie fałdy po bokach.
4749. Suknia z ciemnej wełny, przybrana jasną.
4750. Suknia z kaszmiru, przybrana ozdobnym stebnem.
4751. Sukienna suknia, ozdobiona kolorowym haftem.
4752. Suknia z ciemnej gabardyny, z długą tuniką.
4753. Kostjum z czarnego sukna w angielskim stylu.
4754. Suknia z niebieskiego materjału *frisé*, przybrana taśmą.
4755. Kostjum z granatowej gabardyny, przybrany futrem.
4756. Kostjum z granatowego rypsu, przybrany bortą.
4757. Kostjum z długim żakietem, przybrany bortą.
4758. Płaszcz z welurowego materjału, przybrany bortą i futrem.
4759. Płaszcz z szarej wełny, ozdobiony stebnem.
4760. Płaszcz z angielskiej wełny z modnym kołnierzem, dużemi kieszeniami i paskiem.
4761. Płaszcz sukienny, z modnym kołnierzem.
4762. Suknia wieczorowa z *crêpe Georgette*, przybrana krepą ciemniejszą.
4763 Suknia wieczorowa z *velours-chiffon*, wydłużona po bokach, z wielką agrafą z perełek.
4764. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, przybrana futrem.
4765. Suknia wieczorowa z białej tafty, ozdobiona czarnym haftem.
4766. Suknia wieczorowa z liberty, ozdobiona czarnym haftem.
4767. Suknia wieczorowa z *velours-chiffon*, z długą tuniką, podtrzymaną wielkim haftowanym motywem.
4768. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, przybrana ciemniejszą krepą i haftem.
4769. Suknia wieczorowa z lekkiego jedwabiu, z długim staniczkiem i spódniczką częściowo fałdowaną, haftowane motywa.
4770. Suknia z gabardyny, z szeroką rozciętą zprzodu tuniką, przybrana czarną libertą.
4771. Płaszcz z angielskiej wełny w paski, przybrany plisami. Oryginalny kołnierz.
4772. Suknia z gładkiej wełny, przybrana wełną w deseń.
4773. Suknia z gładkiej wełny, przybrana kolorową taśmą.
4774. Suknia z ciemnej wełny, przybrana jaśniejszą aplikacją i ciemnym haftem.
4775. Suknia z materjału *charmine*, z długą tuniką przybraną guziczkami.
4776. Suknia z granatowego rypsu, ozdobiona kolorowym haftem.
4777. Suknia kombinowana z wełny gładkiej i w kratę.
4778. Kostjum dla młodej panienki. Spódniczka w paski, przybrana plisami w paski poprzeczne, i angielski żakiecik z gładkiej wełny.
4779. Kostjum do konnej jazdy z czarnego sukna. Żakiet angielski i szerokie spodnie.
4780. Sportowy kostjum z angielskiej wełny w paski, przybrany plisami i opossami.
4781. Płaszcz automobilowy z wełny w kratę, z kołnierzem wysoko zapiętym.
4782. Sportowy kostjum z angielskiej wełny, z spódniczką zapinaną na boku, żakiet przybrany plisami.
4783. Sukienka dziecinna z *crêpe Georgette*, przybrana pliskami, wstążką i mereżkami.
4784. Sukienka dziecinna z *crêpe Georgette*, przybrana suto koroneczkami.
4785. Sukienka dla panienki z tafty, przybrana dużym kołnierzem.
4786. Strojna sukienka dla małej dziewczynki z wzorzystego jedwabiu, przybrana gładkim jedwabiem i mereżkami.
4787. Sukienka dziecinna z wełny w kratę, przybrana materją gładką.
4788. Sukienka dziecinna z ciemnego kaszmiru, przybrana białemi pliskami i białym kołnierzem.
4789. Suknia poranna z ciemnej flaneli, przybrana białą.
4790. Suknia poranna z jasnego kaszmiru, przybrana wielkiemi guzikami.
4791. Domowa suknia wełniana, wyszyta sutaszem.
4792. Domowa suknia z czarnego w biały deseń barchanu, z białym kołnierzem.
4793. Domowa suknia z bronzowego jedwabiu, przybrana białym kołnierzem.
4794. Poranna suknia z jasnej flaneli, przybrana ciemną.
4795. Poranna suknia z flaneli w deseń, przybrana plisami.
4796. Domowa suknia z wełny, wyszyta jasnym sutaszem.
4797. Domowa suknia z jasnej flaneli, przybrana ciemną.
4798. Domowa suknia z kaszmiru, przybrana bortą.
4799. Suknia żałobna, przybrana krepą.
4800. Suknia żałobna, z jedwabną krawatką.
4801. Kostjum żałobny z szewiotu, przybrany krepą.
4802. Suknia żałobna z materjału *frisé*, przybrana krepą.
4803. Suknia żałobna, z białemi rewersami i plisami.
4804. Suknia żałobna, przybrana guziczkami i wypustkami z czarnej skóry.
4805. Sukienna suknia do żałoby, fałdowana po bokach; biały kołnierzyk.
4806. Kostjum żałobny z rypsu, przybrany krepą.
4807. Kostjum żałobny, ozdobiony stebnem i krepą.
4808. Kostjum żałobny z gabardyny, przybrany krepą i guzikami.
4809. Sukienka dla małego dziecka z perkaliny, ozdobiona stebnem.
4810. Kombinacja dla panienki z batystu, ozdobiona haftem.
4811. Pyjama dla chłopca z jedwabiu w deseń, przybrana gładkim.
4812. Kombinacja z szyfonu, ozdobiona haftem i koronką.
4813. Sukienka dla małego dziecka z batystu, ozdobiona koronkami, rozetami i wstążką.
4814—4824. Bielizna dziecinna. Kapki z piki i szyfonu, czepeczki z batystu, ozdobione kwiatami i koronką, staniczki z flaneli, barchanu i trykotu, kombinacje z szyfonu, przybrane koronką i zakładeczkami.

KROJE

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 4740, 4787, 4798, 4801 i 4805, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·20 zł. Przy stałem dołączaniu do numeru cena 0·10 zł.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.
Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.
Kroje z żurnali „Bielizna", „Dziecko", „Varia", „Star", „Smart", „Confection Moderne", „London Styles", i i. w cenie od 2—5 zł.
Kroje z „Swiata Kobiecego-Rekordu" dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. 0·80 zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „REKORDU-ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH", POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

POŃCZOCHY

„OLKA“

WYROBY TRYKOTOWE

198

HURTOWNIE

JEDYNY SPECJALNY SKŁAD
LWÓW, RYNEK 35 — TELEFON 1493

DETALICZNIE

ŚWIAT ELEGANCKI

UBIERA SIĘ W PIERWSZORZĘDNYM SALONIE

JÓZEFA DUDKA

LWÓW, ULICA KOPERNIKA L. 1. II. P.
(PASAŻ MIKOLASCHA — — TELEFON NR. 0933)

GDZIE WYKONUJE SIĘ KOSTJUMY FRANCUSKIE ANGIELSKIE, PŁASZCZE I AMAZONKI WEDŁUG WYMOGÓW OSTATNIEJ MODY

191

Z POWODU ROZSZERZENIA DZIAŁU MANUFAKTURY I JEDWABIU ZWIJAM WSZELKIE DODATKI DO KRAWIECZYZNY I SPRZEDAJĘ JE

PONIŻEJ CEN WŁASNYCH

GOLDBERG MAKS

LWÓW, UL. HALICKA L. 9

209—6—12



Skarb polski wzbogaca

kto konsekwentnie odmawiając przyjęcia wyrobów zagranicznych, zawsze i wszędzie żąda kosmetyków i perfum krajowego pochodzenia. Pod względem jakości sprostają one najdalej idącym wymaganiom. Prosimy przekonać się o tem, nabywając

PERFUMY I KOSMETYKI

J. & S. STEMPNIEWICZA W POZNANIU

Oddziały:	Warszawa	Kraków	Radom
	Ks. Skorupki 8	Rynek Główny 46	Piaski 12

WAŻNE DLA PAŃ

Najnowsze **KROJE GORSETÓW** i opaski biodrowe, specjalne pasy na obwisłe brzuchy po porodzie i po operacjach, oraz wszelkiego rodzaju napierśniki poleca PRACOWNIA GORSETÓW **HELENY FASS**, LWÓW, ŁYCZAKOWSKA 19

185-3-2



MAGAZYN FUTER

„GRONOSTAJ“

LWÓW — AKADEMICKA 8

POLECA NA SEZON LETNI:

SZALE, LISY, KRAWATKI
ORAZ FUTRA RÓŻNEGO RODZAJU
W WIELKIM WYBORZE

222—7—12—2

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ I DZIECI

H. L. GRÜNSTEIN

WE LWOWIE, ULICA SZPITALNA L. 6
naprzeciw biura podróży „Orbis“ i szatni Małopolskiej

poleca w wielkim wyborze suknie jedwabne, trykotowe, krepdeszynowe, suknie ogrodowe, swetery wełniane, swetery długie jedwabne, — bieliznę damską oraz wykwintną wyprawę ślubną, — konfekcja dziecinna — — zagraniczna w wielkim wyborze — —

Urządza się każdego miesiąca sprzedaż reklamową od 1—10 o 25% taniej jak wszędzie, — dla Pp. Urzędniczek zawsze 10% opustu od cen wystawowych

197

Tändler i Syn

oryginalne nowości damskie, płaszcze, kostjumy, suknie jedwabne i markizetowe, bluzki, halki, sweatery i konfekcja dziecinna w wielkim wyborze po przystępnych cenach

Lwów, Rynek 30

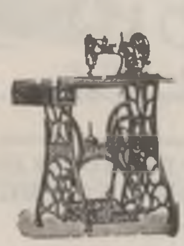
203—6—11

PRZY PRACY I W PODRÓŻY
UŻYWAĆ NALEŻY GARNITURÓW DLA SŁUŻBY, FARTUCHÓW I FARTUSZKÓW, PŁASZCZY LABORATORYJNYCH I PROCHOWNIKÓW WYROBU FIRMY

„ELLEN"
LWÓW — CHORĄŻCZYZNA 11 A
SPECJALNOŚĆ FIRMY: WSZELKIEGO RODZAJU ODZIEŻ OCHRONNA

POŃCZOCHY
RĘKAWICZKI pierwszorzędnej marki w najmodniejszych kolorach, KAMIZELKI wełniane i jedwabne (wiedeńskie), SWETERY, UBRANKA I SUKIENECZKI DZIECINNE, REFORMY, BIELIZNĘ, wszelkie modne towary galanteryjne i dodatki do krawieczyzny poleca detalicznie
ZNANY SKŁAD HURTOWNY **„MIERPOL"**
JÓZEF WEKSLER, SKA KOM., LWÓW, SYKSTUSKA 2
TELEFON 724
ODDZIAŁY: WARSZAWA, Nalewki 12 — Tel. 107—40
KRAKÓW, Florjańska 25 — Telefon 1241
208—6—12

MASZYNY DO SZYCIA
NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW, CZĘŚCI SKŁADOWE TYCHŻE, PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY I DO ROBÓT RĘCZNYCH — POLECA



ALEKSANDER MALIMON
SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
LWÓW, UL. WAŁOWA 11 A
PRZYJMUJE RÓWNIEŻ MASZYNY DO NAPRAWY
218—7—12



HERBATĘ
w najlepszych gatunkach
poleca
EDMUND RIEDL
Lwów, Rutowskiego 3

ZAKŁAD HAFTÓW I PLISOWANIA
MŁODEGO MÜLLERA
LWÓW, RYNEK 19
wykonuje HAFTY artystyczne, MEREŻKI różnego rodzaju, plisowanie, obciąganie guzików, dzierganie ząbków oraz hafty „Madejra" do wszelkiej bielizny
180—12—3

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ
poleca na sezon letni: modelowe suknie, bluzki, jumpery, szlafroki, kombinacje i leniuszki, wielki wybór bielizny po cenach bardzo niskich
E. KOBER
LWÓW — SIENKIEWICZA L. 2, II P.
TANIO BO NA PIĘTRZE!
219—12 itd.

NAJPIĘKNIEJSZE I NAJTAŃSZE
STROJE DZIECINNE
NABYĆ MOŻNA JEDYNIE W SPECJALNYM MAGAZYNIE KONFEKCJI DZIECINNEJ
L. RECHMANA
LWÓW, ŁYCZAKOWSKA 12
233—9—2

Piękne panie kupują najmodniejsze obuwie w znanym z taniości magazynie obuwia
KRACHA
LWÓW, HALICKA 15
(podwórze)
210—6—12

OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU! ***OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU!***
Wełny na płaszcze, kostjumy, suknie, ubrania, jedwabie, batysty markizety, woale, aksamity, welwety, plusze, wszelkie dodatki
S. PRÓCHNIK, LWÓW, PLAC KAPITULNY L. 3
CENY NAJNIŻSZE ***TOWAR DOBOROWY***
207—6—12

JEDWABIE, FULARY, AKSAMITY, MARKIZETY, OPALE, MATERJAŁY WEŁNIANE I T. D.
1752—1

T. FUHRMANN
LWÓW, SKARBKOWSKA 23, I p.

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE
STALE NA SKŁADZIE

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie. — — — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 27.
Redaktorka naczelna i odpowiedzialna: **Janina Łada Walicka.** Dział robót ręcznych pod kierunkiem **M. Geszwindowej.**
Drukarnia Zakładu Narod. im. Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.